№ 206. Kraków, 10 Września—Niedziela. Rok 1882.

„Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. 50 ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

REFORMA

Prenumeratę przyjmują

zamiejscową: Administracya „REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Reformy“, Księgarnia K. Bartoszewicza. Skład cygar F. Grigara, Handel Nowakowskiej, Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Reformy„ w księgarni Polskiej przy placu Halickim; **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** księgarnia Luxemburgska 25 — rue M. le Prince.

Kraków, *9 września.*

W naszym wieku nie było jeszcze chwili, w którejby Europa cała w równem była stopniu rozdrażniona, co dzisiaj. Wszystkie kontrasty odżyły, wszystkie nienawiści zawrzały, wszystkie namiętności wybuchają. I nie jest to słomiany ogień. Łatwy to frazes, że Europa znajduje się w stanie przejściowym. Proces dziejowy niewiele miał chwil wypoczynku, przejściowe w dziejach wszystko. Są jednak doby, w których po rozwiązaniu wielkich kolizyj, następują czasy względnego spokoju. Powstaje nowy układ, nowe ustosunkowanie sił między narodami, nowy system polityczny świata. Mogą nastąpić spory i walki i wojny, ale to po wierzchu, ale ustosunkowanie głównych sił zwycięża, zamącone zwierciadło układa się na nowo do spokoju, równowaga wraca. Zmiany, które wtedy następują są drobne, lokalne, obojętne. Tak długo było po Waterloo i kongresie wiedeńskim. To pewna, że w Europie dziś nie ma systemu, moment równowagi statycznej zaginął i jesteśmy w tym stadium, w którem wszystko możebne, wszystko prawdopodobne, niejako czas zaczyna improwizować. Proces nowotworów politycznych na zasadzie narodowości nieukończony; proces połączenia rozszarpanych czy rozpadłych narodów nieukończony; wielkie konglomeracye militarno-administracyjne nie wiedzieć na czem się mają skończyć; szereg międzynarodowych rachunków niewyrównany.

Po wojnie francusko-niemieckiej zdawało się, że Europa znalazła ów moment statyczny. W pośrodku Europy powstała olbrzymia potęga, jednolita, za długie rozbicie i upokorzenia mszcząca się. Tysiącletnia historya dualizmu niemieckiego, który zwłaszcza od Karola V w każdym wieku raz przynajmniej regulował się wielką wojną, skończyła się, zdaje się na zawsze. Dom austryacki i rakuska monarchia została wypartą z Niemiec, wypartą stanowczo, tak że pomiędzy dwoma państwami znalazły się podstawy trwałego pokoju a nawet sojuszu. Francya powalona strasznym upadkiem, mająca tysiąc ran wewnętrznych do gojenia, Rosya walcząca z wewnętrznym rakiem co ją toczy, to były gwarancye pokoju, to był polityczny system.

Ten system zachwiał się, gdy Europa pozwoliła na wojnę turecką i rozbiór Turcyi. Nie wchodzimy w to, czy go powstrzymać mogła. Dziś jest wszystko w ruchu. W tej konstrukcyi równowagi, usunął się jeden kamień i cała budowa grozi zawaleniem się. Kongres berliński miał naprawić w części złe; są nawet admiratorzy tego kongresu, którzy do znudzenia już udowadniali, że on zupełnie zneutralizował i unicestwił ugodę w San Stefano. Z pewnej odległości, za jakiś czas, to różnic pomiędzy obydwoma traktatami nikt nie dopatrzy. Proces likwidacyjny ottomańskiego państwa raz rozpoczęty, postępuje nadzwyczaj szybko. Drugi raz już Rosya nie potrzebuje zdobywać przejścia przez Dunaj, może i przez Bałkany. Owo straszne *sta sol*, *ne moveare*, które Europa, czyli ks. Bismark, Disraeli i hr. Andrassy mieli cisnąć w oczy zwycięzkiej Turcyi, jest farsą. Po wojnie krymskiej „skupiała się“ Rosya czternaście lat i w cichości łamała punkt po punkcie traktatu paryskiego. Kiedy Niemcy Ren przeszły zdeptała Rosya szpargał paryski i nie było o nim więcej mowy. Właściwie trzeba się dziś pytać, co się zostało z berlińskiego traktatu?

Dyplomacya pracuje w pocie czoła nad uratowaniem pokoju. Odwleczenie przesilenia o tydzień wygląda jakby wielkie zwycięstwo. A jednak w pokój nikt nie wierzy. Na Bałkanach wrze. Grecya zbroi połowę swej armii o trzy wioski, w których kozy nie mają co uskubać. Serbia i Czarnogóra, odgrażają się, że nie zniosą, żeby Austrya miała okupowane kraje anektować. Podobny krok, jak donoszą z Serbii do *Gaz. Kol.*, byłby uważanym za początek austryackiej polityki podbojowej, którego nie zniesionoby ani w Belgradzie, ani w Cetynii, ani w Sofii, ani w Bukareszcie, nie mówiąc już o Petersburgu. Cel zjazdu dwóch najmłodszych królów Europy wraz z ostatnim księciem, Milana, Karola i Aleksandra z tem się wiąże. Tymczasem na chwilę przygasły antagonizm niemiecko-francuski wybucha dziwnemi blaski. We Francyi, której całą polityką było dotąd *faire le mort*, udawać nieżywego, mówi się i pisze publicznie o odwecie. Rosya, na chorobę wewnętrzną co ją toczy, chce użyć raz jeszcze tego środka, który się udawał dotąd, wojny na zewnątrz.

Kontrastów pełno, wszędzie szukanie aliansów, ważenie ich wartości i siły, obliczanie szans wszystkich na uncye.

Czynnik rewolucyi jako siła, jako potęga, jako aliant, znany i oceniony. Czynników konserwacyi mniej i trudniejsza do ocenienia. To pewna, że przeciw sojuszowi Rosyi z rewolucyą na południu a w danym razie i na północ od Dunaju, potrzeba „konserwatywnym“ mocarstwom szukać sojuszu z rzeczywiście zachowawczemi czynnikami. A to pewna, że na wylew, na kataklizm rozpasanych żywiołów, jest jeden środek, tamà. Była taka pomiędzy Zachodem a Wschodem; dwa wieki temu nazywano ją „bulwarem chrześciaństwa i cywilizacyi.“

Sprawozdania Wydziału krajowego.

(Działalność biura melioracyjnego).

Wskutek podania Wydziału krajowego z dnia 18 maja 1881 przyzwoliło Ministerstwo rolnictwa reskryptem z d. 30 września 1881 dla biura melioracyjnego na r. 1881 subwencyę w kwocie tysiąca zł. w. a. i zarazem przyrzekło równą roczną kwotę subwencyjną na dalsze 4 lata od 1882 do 1885.

Z subwencyi tej przeznaczył Wydział krajowy połowę t. j. 500 zł. w. a. na polepszenie płac inżynierów-pomocników.

W załatwieniu petycyi galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego z r. 1881 odstąpionej Wydziałowi krajowemu uchwałą Sejmu z dnia 21 października 1881 w sprawie bezpłatnego udzielania pomocy biura przy robotach melioracyjnych, zawiadomił Wydział krajowy komitet Towarzystwa, że w miarę funduszów, jakimi rozporządza na cele melioracyjne, będzie o ile możności uwzględniać spółki wodne stosownie do życzeń gal. Towarzystwa gospodarskiego i w każdym wypadku, gdzie przeprowadzenie melioracyi zawisłem będzie od zawiązania spółki, weźmie pod rozwagę potrzebę udzielenia bezpłatnej pomocy biura melioracyjnego.

Czynność biura melioracyjnego za czas od 1 stycznia 1881 do 30 czerwca 1882 była następującą.

W ciągu roku 1881 oraz po koniec czerwca zgłosiło się 93 stron, pomiędzy któremi kilka spółek wodnych do biura melioracyjnego.

Stosownie do nadchodzących zgłoszeń zbadano na miejscu życzenia stron interesowanych lub też załatwiono sprawy wchodzące w zakres ustawy wodnej z dnia 14 marca 1875 we wszystkich powyżej wymienionych miejscowościach.

B. W roku 1881 i 1882 po dzień 30 czerwca uskuteczniono następujące zdjęcia niwelacyjne:

379 morgów roli do drenowania, 1188 morgów łąk dla osuszenia i nawodnienia, 5406 morgów roli i łąk dla osuszenia, 13 morgów stawu. Razem 6986 morgów i 57·6 kilometrów rzek potoków i kanałów dla uregulowania odpływu wód.

Oprócz tego rozpoczęto stosownie do uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 21 października 1881 potrzebne zdjęcia do regulacyi i obwałowania rzeki Wisłok w powiatach Sanockim, Brzozowskim i Krośnieńskim na przestrzeni od Beska aż do Krościenka na powierzchni innundacyjnej wynoszącej 10.000 morgów.

C) Szczegółowe plany wraz z opisami technicznymi i kosztorysami wypracowano w biurze melioracyjnem w roku 1881 i 1882 po koniec czerwca:

Dla drenowania 447 morgów roli. Dla nawodnienia 358 morgów łąk. Dla osuszenia 15.731 morgów łąk i roli. Ogółem dla melioracyi 16.536 morgów.

D) Z zaprojektowanych w powyższym czasie robót melioracyjnych przeprowadzono w całości lub w części przy współudziale funkcyonaryuszów biura melioracyjnego:

1. Drenowanie 51 morgów roli w Besku. 2. Osuszenie i nawodnienie 43 m. łąk w Besku. 3. Drenowanie 36 m. roli w Jaćmierzu. 4. Nawodnienie 14 m. łąk w Jaćmierzu. 5. Nawodnienie 8 m łąk w Zboiskach. 6. Osuszenie 51 m. łąk w Dołhomościskach. 7. Uregulowanie odpływu wody w Czechach. 8. Osuszenie 50 morgów łąk w Nakwaszy. 9. Osuszenie 60 m. stawu w Horodyszczach. 10. Osuszenie 62 m. łąk w Kabazowcach. 11. Nawodnienie 68 m. łąk w Cząstkowicach. 12. Drenowanie 41 m. roli w Wysocku. 13. Drenowanie 17 m. roli w Koszycach. 14. Drenowanie 16 m. roli w Rzuchowie. 15. Drenowanie 15 m. roli w Kobierzynie. 16. Osuszenie 95 m. roli w Zassowie. 17. Założenie 13 m. stawu w Zassowie. 18. Przeprowadzenie wodociągów w Sassowie. 19. Rozpoczęto prace nad uregulowaniem odpływów wód dzikich w powiecie Dąrowskim dla osuszenia 15.000 morgów roli, łąk i pastwisk.

Razem więc przeprowadzono a w części rozpoczęto za pośrednictwem biura melioracyjnego ulepszenia rolne na przestrzeni 15.640 morgów w czasie od 1 stycznia 1881 do 30 czerwca 1882.

Oprócz powyżej wykazanych prac załatwione zostały przez biuro melioracyjne następujące ważniejsze czynności:

I. Wypracowano na żądanie A. Krajewskiego projekt statutu dla spółki wodnej, mającej się zawiązać w powiecie Kamioneckim i Brodzkim.

II. Interweniowano z polecenia Wydziału krajowego:

a) W sprawie spółki dla regulacyi rzeki Wisłoka od Beska do Krościenka w powiatach Sanockim, Brzozowskim i Krośniańskim.

b) W sprawie spółki dla regulacyi rzeki Wisłoki w powiecie Jasielskim.

c) W sprawie korrekcyi rzeki Wiszni w powiecie Jarosławskim.

d) W sprawie zawiązania spółki wodnej dla uregulowania odpływu dzikich wód w powiecie Dąbrowskim.

e) W sprawie zawiązania spółki wodnej dla uregulowania odpływu wód z części powiatu Mieleckiego położonej pomiędzy krajową drogą Mielec—Tarnobrzega rzeką Wisłoką i Wisłą.

f) W sprawie zabezpieczenia od rzeki Wisłoka drogi krajowej Rzeszów Nadbrzezie pod Nową wsią.

III. Interweniowano na żądanie stron interesowanych w sprawach wodnych.

a) W sprawie zakładu wodnego w Radawie w sporze między hr. Siemieńskim a ks. Ad. Sapiehą, Wł. Joungą i gminami przylegającemi do rzeki Lubaczówski.

b) W Bortnikach w sprawie Rodakowskiego z koleją żelazną lwowsko-czerniowiecką.

c) W Czerniejowie w sporze zakładu wodnego między Tustanowskim a Mandelbaumem.

Ze względu na mnożącą się ilość zgłoszeń, która w porównaniu z 1880 r. nawet się potroiła, tudzież zwiększające się rozmiary prac melioracyjnych, szczególnie pierwszorzędnych spółkowych, widział się Wydział krajowy spowodowanym upoważnić rozporządzeniem z dnia 12 kwietnia 1882 l. 17,529 inżynierów biura melioracyjnego przyjmować do pomocy na czas trwania robót polnych praktykantów bezpłatnych, których koszta podróży i dyety mają opłacać strony interesowane.

Nadmienić też wypada, że w skutek zgłoszeń z zagranicy w jednym szczególnie uwzględnienia godnym wypadku, zezwolił Wydział krajowy biuru melioracyjnemu przeprowadzić zdjęcie niwelacyjne i wypracować plany melioracyjne w powiecie ostrogskim na Wołyniu.

(Sprawa zakładania niższych szkół rolniczych w kraju).

Na posiedzeniu dnia 11 października 1881 uchwalił wysoki sejm wskutek sprawozdania komisyi kultury krajowej o wniosku posła Polanowskiego w sprawie zakładania niższych szkół rolniczych co następuje:

„Wzywa się Wydział krajowy, by zbadał warunki założenia szkół niższych rolniczych, przeprowadził rokowania tak z c. k. Rządem o subwencye, jakoteż z Radami powiatowemi, gminami i pojedynczemi osobami o dotacye w gruntach, budynkach, w gotówce lub stypendyach; oraz by wnioski o założenie szkół rolniczych niższych, oznaczając miejscowości, które ku temu uzna za stosowne, Sejmowi na następnej sesyi przedłożył“.

W celu wykonania polecenia powyższego zawezwał Wydział krajowy okólnikiem z dnia 28 października 1881 wszystkie Wydziały powiatowe, ażeby mu doniosły, czy założenie niższysh szkół rolniczych w powiatach swych uważają za pożądane, ewentualnie wskazały miejscowości zdatne jako najodpowiedniejsze na siedziby takich szkół oraz wymieniły dotacye jakiemiby powiaty i gminy na rzecz tych szkół przeznaczone do założenia i utrzymania ich przyczynić się były skłonne. Równocześnie zażądał Wydział krajowy od komitetów obwodowych krajowych Towarzystw rolniczych, ażeby mu objawiły w sprawie zakładania niższych szkół rolniczych swoją opinię, a mianowicie wskazały miejscowości, w którychby projektowane szkoły umieścić należało, oraz oznaczyły zasady organizacyi tychże szkół. Wreszcie udzielił Wydział krajowy odezwy z tej samej daty odpis uchwały Wysokiego Sejmu c. k. Prezydyum Namiestnictwa, wyrażając przytem oczekiwanie, że c. k. Rząd nie odmówi mu poparcia materyalnego, potrzebnego do wykonania projektu założenia kilku niższych szkół rolniczych w kraju.

Na zapytanie wystosowane do komitetów Towarzystw gospodarskich odpowiedział do chwili zamknięcia niniejszego sprawozdania tylko Komitet c. k. Towarzystwa rolniczo-gospodarskiego w Krakowie tak, że zapatrywań Oddziału Galic. Towarzystwa gospodarskiego w kwestyi organizacyi projektowanych szkół jeszcze nie mieliśmy sposobności poznać.

Z Wydziałów powiatowych przedłożyło nam relacye swe przeszło czterdzieści, z których przeważna część oświadczyła się za zakładaniem niższych szkół rolniczych. Na podstawie zaś relacyi tych toczą się z pewną liczbą Wydziałów powiatowych dalsze rokowania, które jednakże nie dojrzały jeszcze w żadnym wypadku do tego stopnia, aby Wydział krajowy mógł w tej sprawie przedłożyć wnioski swe Wysokiemu Sejmowi.

Pierwszy zjazd Techników Polskich w Krakowie.

W czwartek przez dzień cały pociągi kolei żelaznej przywoziły gości, przybywających ze wszystkich stron Polski, na pierwszy zjazd techników polskich. Znaczna ilość tychże objawiała się ożywionym ruchem po ulicach naszego grodu. Liczba też uczestników przeszła wszelkie oczekiwania Komitetu urządzającego i wzrosła do poważnej cyfry 310 osób.

W czwartek wieczorem o godzinie 7 nastąpiło spotkanie techników polskich w sali ogrodu Strzeleckiego. Zebrało się około 150 osób celem wzajemnego zapoznania się. Widzieliśmy ludzi, pracujących gdzieś w dwóch odległych okolicach ziemi naszej, którzy tutaj po upływie 20 lub 30 latach od szkolnej ławy po raz pierwszy się widzieli. Serdeczna pogadanka trwała do 10, przy dźwiękach orkiestry odgrywającej polskie melodye.

Dnia 8 września 1882 r. o godzinie w pół do jedynastej odbyło się pierwsze posiedzenie zjazdu w sali radnej. Zgromadziło się około trzystu członków. Wszystkie części Polski były tutaj licznie reprezentowane. Między obecnemi spostrzegliśmy inżyniera S p o r n e g o, redaktora K u c h a r z e w s k i e g o, budowniczego W o j c i e c h o w s k i e g o, inżyniera W o j d ę, W o j n o i B r a u n a z Warszawy, prezesa tow. politechnicznego we Lwowie Romana br. G o s t k o w s k i e g o,

---

MICHAŁ DUNIAK.

2) NOWELKA

Maryi Konopnickiej.

(Ciąg dalszy).

Otóż — w tym to błogosławionym zakątku, który nie miał nic wspólnego z burzliwemi teoryami rozwoju; na jednej z uliczek wybiegających już w pole, bujnym obsiane owsem; na samym brzegu rzeki, która tutaj rozlewa się po piaszczystym odsepie — i bywa płytką o wiośnie nawet, — stało ubogie domostwo, chata prawie.

Dach gontami pobity, łatany był, i mchem purastał. Nisko nad ziemią zapadłe okienka, zasnuły się pajęczyną na pordzewiałych zawiasach; jedno z nich deskami było zabite; drugie przez otwór czarny, ukazywało wnętrze izby pustej, z napół rozwalonym kominem.

Drzwi zaparte kołkiem, krzywo wisiały na oderwanej zawiasie; a płot rozebrany prawie do szczętu, resztkami połamanych żeber osłaniał ślady drobnych pod okienkiem grządek, na których świeciło kilka zdziczałych jaskrów, zabytek dawnego ogródka.

Domostwo to pustką stało.

Przed wielu laty, ostatni właściciel jego, Paweł Duniak, rybak stary, wstał z progu o brzasku bladego dnia zimowego, wziął sieć, kij, torbę płócienną, nasunął czapkę na siwą głowę tak głęboko, jakby nie chciał, żeby go wschodzące widziało słońce, obejrzał się, drzwi kołkiem zaparł, na psa świsnął — i poszedł drogą.

Od owej pory nikt tu nie mieszkał. — Duniak krewnych nie miał; do dziedzictwa mizernego nikt się nie kwapił; może też ludziska spodziewali się powrotu starego Pawła; dość, że chata została bezpańską — i poczęto ją zwać „Duniańką“ — jak po umarłym. — Za chatą rozciągał się kawałek nieobsianego pola, na którem bujnie wyrastały dziewanny kiściaste — i piołun rzucał się kępkami zieleni bladej, chorowitej, zgorzkniałej.

W chacie gospodarzyły nietoperze i myszy; półka obsiewał wiatr naniesionem ziarnem mietlicy srebrzystej i czerwonego szczawiku; rosa podlewała zapuszczone grzędy w ogródku, a słonko pilnowało obejścia od świtu do zmierzchu.

W najbliższem sąsiedztwie chaty owej, kiedy jeszcze Paweł stary w niej mieszkał, — nieco tylko wyżej, w górę rzeki — stała farbiarnia z należącą do niej obszerną szopą. Szyld zastępowały kolorowe pasma wełny, kusząc oczy przechodzących niewiast i dziewek.

Co też to za farbiarz był ten stary Joś Goebel! Wełny w takich kolorach nie widziałeś na trzy mile wkoło! — Kiedy pons, to już taki, że się sam śmiał do człowieka! — Kiedy zielony, to jak ruta na wianku! — Kiedy modry, to jak niebo!

Sławną też była farbiarnia Goebla na okolicę; nigdzie kolor złocisty nie był tak jaskrawy; nigdzie granat tak czysty!

Śmiały się też do nich oczy dziewcząt, chodzących po wodę do rzeki; — ale najbardziej siwe oczy Kasi Duniaczki, która siadywała na przełazku łączącym obie zagrody, czekając, rychło ojciec z sieciami powróci.

O tych oczach Kasi, dużo było w miasteczku gadania. Wielkie, podłużne, i znacznie od oprawy swojej jaśniejsze, były jakby powtórzeniem fali rzecznej, ocienionej zarastającą brzegi wierzbiną; fali, w którą matka dziewczyny, przed urodzeniem jej jeszcze, wpatrywała się rankiem i wieczorem, czekając, aż się we mgłach sinych ukażą czarniawe tratwy, na których Paweł Duniak flisował podówczas.

Miały też te oczy wszystkie właściwości tajemniczej głębiny rzecznej. — Jak ona odbijały rankiem promyki słońca, które się w nich dwoiły, niby złote strzałki, wymierzone prosto w serce tych, co nieopatrznie nadto się do Kasi zbliżyli; jak ona pełne były ruchomych świateł i cieni, odbijając najulotniejsze duszy wrażenia; jak ona, w chwilach niepokoju lub gniewu, stawały się czarne prawie, przepaściste, wzburzone. Jak ona wreszcie przyciągały — i odpychały zarazem; a gdyś się w nie zapatrzył, widziałeś jasno, że ich zadumane spojrzenia lecą gdzieś w dal nieznaną, w nieskończoną, w mglistą. — Całkiem, jak rzeka. — Oczy te, pomimo, a może właśnie dla piękności swojej, smutnej używały sławy.

Po prostu, mówiono, że były „uroczne“.

Stara Mikulina wiedziała nawet, dla czego były takiemi. — A ot, jak się rzecz miała.

Kiedy żona Pawła Duniaka przestała karmić piersią małą swoją Kasię, dziecko nędznie żywione poczęło marnieć tak, że w parę tygodni później wyglądało „jak passyjka“. — Krowy nie było kupić za co; na mleko też nie codzień grosz jaki się znalazł. — Osowiała dziecina żyć musiała kartoflami i przygrzewaną polewką. — Maleństwo płakało, a płakało; mówiono, że było przełamane.

Mierzyła je tedy stara Mikulina, dociągając lewy łokietek do prawego kolanka — i lewe kolanko do prawego łokietka; a gdy i to nie pomogło, matka poczęła zawodzić, a kumoszki zbiegły się z pociechą. Jedna radziła wyskrobać trzy niecki — z ciasta tego ugotować trzy kluski — i dać je na czczo dziecku; druga radziła mierzyć je nicią dziewięcioraką na krzyż: inna, ryzykowniejsza, doradzała kąpać je w „hebdzie“, które to ziele taką ma własność, że dziecko słabe albo zaraz umrze, jeśli mu nie na życie, albo też wnet wyzdrowieje. — Pawłowa popatrzała dziwnie na mówiącą, a potem machnęła ręką i rzekła: „niech ono tam!“ — co zapewne znaczyć miało, „kocham je i tak, to blade biedactwo moje... nie przykrzy mi się!“ — i znów oczy zakryła fartuchem.

Gdy się sąsiadki rozeszły — a dziecko płakać zaczęło, matka instynktem jakimś wiedziona, przycisnęła je do piersi, w której źródło pokarmu nie całkiem wyschło jeszcze. — Usta dzieciny chciwie ją chwyciły.

W parę tygodni potem, dziecka poznać było trudno. Żółta pomarszczona twarzyczka wypełniła się i wybielała dziwnie; oczęta patrzyły wesoło; rączki igrały to z pulchnemi paluszkami nóżek różowych, to z koralami na matczynej szyi.

— A widzicie, nie mówiłam, że się dziewięcioraka nić nada! — rzekła raz Błaszkowa.

Duniaczka się zaśmiała.

— Ot, nadało się, że dziewucha ssie znowu.

Okrzyknęła się głośno Błaszkowa.

— A cóżeście wy najlepszego zrobili! a toćże dziewczyna będzie miała uroczne oczy!

— A niech je tam ma zdrowa! odrzekła z filozoficznym spokojem matka, ku wielkiemu zgorszeniu wszystkich sąsiadek, które się zbiegły przypatrywać przyszłemu wyrodkowi natury. — Stały, kiwały głowami, pomrukiwały z cicha; a „wyrodek natury“ ssał tymczasem pełną buzią, a jego oczy, owe przyszłe “uroczne“, śmiały się do matki.

Niedługo jednak Duniaczka cieszyła się swojem pięknem, tak heroicznie uratowanem dzieckiem. — Czy to, że szczupłą i wątłą kobietę zmęczyło przedłużone karmienie Kasi; czy też zbyt ostry wiatr przeciągał nad rzeką, gdy młoda żona flisaka wypatrywała Pawła swojego, we mgłach jesiennych poranków, — dość, że pod zimę zaczęła chudnąć, kasłać, niedomagać czegoś — i nie doczekawszy Zielonych Świąt wiosennych, umarła, osierocając trzechletnią dziecinę. — Paweł od rozumu z żalu odchodził. — Kochał on bardzo tę niebogę swoją, do której po kilka miesięcy nieraz tęsknić musiał, na tratwach kędyś, pod Poznaniem. — Tęsknota też owa wplotła w tę miłość jego jakiś dziwnie poetyczny żywioł. — Wartując przy ognisku w wiosenne miesięczne noce, słuchiwał wiatru wiejącego od swojej chaty — i śpiewywał piosenki o Zośce swojej, o modrookiej — i wzdychał. — A kiedy wracał, serce mu się tłukło w piersiach, pod sukmaną siwą, jak ptak spłoszony — i obejmował ognistym wzrokiem i uściskiem żonę młodą, płoniącą mu się, jako krasny mak, w ramionach.

Otóż gdy mu to kochanie jego umarło, kumoszki mówiły, że od żałości w głowie mu się popsuło. — Z cechowemi wódki ni miodu nie chciał pić; korali z szyi nieboszczki zdjąć nie dał, jakby w domu córki nie było; nocą przy ciele sam został; a gdy dzwony poczęły bić — a kościelny z krzyżem, ku mogiłkom ruszył, podniósł się z ławy bez łzy jednej, bez jęku, ściskając jeno pięści, aż kości trzeszczały. — I tak w milczeniu na cmentarz szedł, — a z mentarza wprost do lasu, nie zaglądając nawet do chaty i dziecka.

Trzy dni sumował w lesie, tłukąc głowę o sosny, o zielone — i piersią padając na ziemię, na czarną. — Las szumiał i dziwował się, że w piersi ludzkiej takie wichry jęków zrywać się mogły... a rosa dziwiła się, że nim padła na mchy, już one mokre były, jakby spłakane.

Czwartego dnia wrócił Paweł do chaty blady i postarzały, jakby po ciężkiej niemocy. Kumoszkom, które się opiekowały Kasią, Bóg zapłać powiedział; nawiązał sieci, i porzuciwszy tratwy i żywot flisaczy, rybakiem został. (C. d. n.)

radców namiestnictwa Księżarskiego i Moraczewskiego, inżyniera Raciborskiego, prof. Franckego i Bykowskiego ze Lwowa, inspektora kolejowego Słonińskiego z Jass, inż. Urbanowskiego, Krzyżanowskiego, Tomaszewskiego z Poznania, oraz wielu techników z zabranych prowincyj. Na posiedzeniu byli także obecni prezydent dr. Weigel i wice-prezydent Muczkowski.

O godzinie w pół do jedenastej prezes komitetu zjazdowego powitał gorącą przemową przybyłych gości. Zaznaczając stanowisko zbiorowej pracy dla dobra ogółu podnosił on znaczenie wiecu techników polskich, który mimo pewnych trudności zebrał się w Krakowie, w tym Krakowie, gdzie życie polityczne całego narodu początek wzięło. I my, mówił dr. Brzeziński, zgromadziliśmy się tutaj licznie, jako na synów matki, leżącej w letargu przystało. Wyrwać ją z tego letargu naszym celem i zadaniem żywota całego. A praca ku temu ma dwa kierunki: jeden, to praca nad podniesieniem ducha, a drugi praca nad uszlachetnieniem materyi. Nam się dostała w udziale praca w drugim kierunku. Dalej zaznaczył mówca, jak zwolna praca technika wywalcza sobie coraz większe uznanie i skreślił obraz jej znaczenia przed laty niedawnemi i w obecnej chwili. Wyjątkowe położenie nasze polityczne sprawia, powiedział dr. Brzeziński, iż rozdzieleni kształcimy się jako technicy na różnych gruntach. To też po obecnym wiecu, który jest pierwszym, nie można spodziewać się wielkich rezultatów naukowych. Idzie tu więcej o zapoznanie się, obliczenie się z siłami i nabranie otuchy do dalszej pracy. Dziś położymy kamień węgielny pod budynek, który na chwałę i pożytek narodu powoli lecz wytrwale wznieść zamierzamy. W końcu imieniem komitetu wyraził dr. B. podziękowanie wszystkim, którzy się przyczynili do uświetnienia zjazdu a przedewszystkiem zaś reprezentacyi miasta Krakowa.

Następnie zabrał głos Prezydent dr. Weigel, którego zgromadzeni grzmiącemi oklaskami powitali. Przemówił w następne słowa: Pozwólcie Panowie, iżbym do serdecznych słów mego poprzednika dorzucił kilka jeszcze z mej strony. Witam pierwsze zgromadzenie techników polskich imieniem reprezentacyi miasta Krakowa w tym tutaj przybytku jej narad i prac. Witam tem radośniej, ile że tak liczny zjazd świadczy wymownie, żeście się przejęli głęboką myślą tego zjazdu i pożytecznością jego. Kto przejrzy program prac i narad jakie was czekają, ten radośnie przyklasnąć musi poważnemu pojmowaniu rzeczy a gorliwe zajęcie się sprawami niezmiernie pożytecznemi i piekącemi nada temu zjazdowi cechę wybitną. Że zaś w Polsce każdą pracę zaczynamy od Boga, ja wam bracia z Korony, Wielkopolski i Rusi wołam z serca imieniem reprezentacyi miasta: Szczęść Boże. Po tych słowach przyjętych przeciągłemi oklaskami, zabrał głos redaktor *Przeglądu Technicznego* Feliks Kucharzewski z Warszawy i w słowach z serca płynących podziękował prezydentowi za słowa zachęty, poczem w te odezwał się słowa: Wy bracia z Krakowa i Lwowa macie towarzystwa techniczne, przywykliście do wspólnej pracy, do roztrząsania kwestyi zawodowych na publicznych zebraniach, jednem słowem do korzystania ze wszystkich tak potężnych środków, jakie daje swobodny rozwój życia społecznego, my żyjemy życiem jednostek, bez innej łączności jak prywatne zebrania i pisma techniczne. To też ochoczo pospieszyliśmy tutaj, by zaczerpnąć zapasów wiedzy, nagromadzonych przez Was i przysłuchać się Waszym obradom. Wybaczcie, że jako nowicyusze w życiu publicznem, mały w nich udział brać będziemy, że pozbawieni możności wzajemnego zachęcania się i porozumiewania, mało co przywozimy ze sobą dla przedstawienia Wam na zjeździe.

Wiceprezes komitetu zjazdowego Karol Zaremba przedstawia imieniem tegoż regulamin zjazdu, który przyjęto *en bloc*. Przez aklamacyę wybrano przez komitet przedstawione prezydyum zjazdu, a mianowicie prezesem Romana barona Gostkowskiego, ze Lwowa, wiceprezesami zaś, inż. Józefa Spornego z Warszawy, inż. Napoleona Urbanowskiego, z Poznania, radcę budownictwa Macieja Moraczewskiego, ze Lwowa, wreszcie sekretarzami zjazdu, inż. Pawła Stwiertnia, ze Lwowa, inż. Mieczysława Dąbrowskiego i budowniczego Szczęsnego Zarembę z Krakowa.

Wybrane prezydyum zajmuje swe miejsca, a baron Gostkowski w krótkiej przemowie dziękuje za wybór i ogłasza pierwszy zjazd techników polskich za otwarty, poczem sekretarz Zaremba odczytuje telegramy i pisma nadesłane do komitetu, z których wymieniamy:

Technicy z Płocka: Nie mogąc przybyć, przesyłamy kolegom pozdrowienie braterskie i życzenia, aby zjazd ich przyniósł obfite plony dla kraju i nauki. P. Cegielski z Poznania: Przybyć nie mogę, przesyłam życzenie powodzenia i pozdrowienie braterskie polskim technikom. Stowarzyszenie techników z Mitweidy: Pozdrowienie, życzenia serdeczne, wszelkiego powodzenia. Nadto nadesłali telegramy powitalne: inż. Heppe ze Lwowa, urzędnicy starostwa w Samborze i wielu techników z różnych stron Polski.

Z porządku dziennego następuje odczyt architekta Sławomira Odrzywolskiego o zamku na Wawelu, przyczem rozdano uczestnikom zjazdu dwie tablice rysunków przedstawiających plan i facyatę Wawelu. P. Odrzywolski przedstawił w historycznym przebiegu rozwój wszystkich pawilonów i skrzydeł, stanowiących całość dzisiejszego zamku, przyczem rozebrał krytycznie odnoszące się do tego daty historyczne, porównywując takowe ze szczegółami ornamentacyi i konstrukcyi, jakie są na zamku widoczne, a które prelegent przedstawił w rysunkach. Prelegent oddaje hołd Matejce, który do rozświetlenia zapatrywań na epokę Zygmuntowską wielce się przyczynił. Dowody swoje popiera p. Odrzywolski inwentarzami, czyli tak zwanemi lustracyami zamku. Wreszcie przedstawia p. O. własne dopiero co przez niego odkryte w archiwum tutejszego oddziału budowniczego w Starostwie plany restauracyi Wawelu, sporządzone w r. 1830 przez Franciszka Lanciego z polecenia senatu Rzeczypospolitej krakowskiej. Plany te mają dzisiaj tylko wartość historyczną.

Zgromadzenie oklaskami, a przewodniczący w krótkiem podziękowaniu dał wyraz uznania zgromadzenia za pełną zajmujących szczegółów pracę.

P. Kucharzewski nawiązując do odczytu p. Odrzywolskiego, przypomniał, że obecnie Wawel ma być restaurowany, że technicy galicyjscy zabrali już głos w tej sprawie w ogłoszonym roku zeszłego memoryale, iż jedyną drogą dla uzyskania planów na restauracyę Wawelu jest droga publicznej konkurencyi, z tego powodu wnosi następującą rezolucyę: Pierwszy zjazd techników uznaje zasady wypowiedziane w memoryale towarzystw technicznych w Krakowie i Lwowie i wyraża przekonanie, iż jedyną drogą do uzyskania planów na restauracyę Wawelu jest droga publicznej konkurencyi. Wniosek ten przyjęto grzmiącemi oklaskami a prezes skonstatował, iż rezolucyę przyjęto jednomyślnie. Posiedzenie zamknięto o godzinie w pół do pierwszej.

O godzinie drugiej po południu uczestnicy zjazdu, zwłaszcza z Kongresówki i Wielkopolski, udali się na Wawel, celem zwiedzenia katedry i zamku królewskiego. Po katedrze oprowadzał gości profesor Łuszczkiewicz i ze znaną swą uprzejmością objaśniał zabytki architektury i sztuki. Skarbiec pokazywał ks. kanonik Polkowski. Po zamku na Wawelu oprowadzał gości p. Pryliński, objaśniając wszystko do najdrobniejszych szczegółów. Była to niejako żywa ilustracya odczytu pana Odrzywolskiego. Uderzało jednak, że architekt Pryliński zaznaczał wyraźnie różnicę zapatrywań z panem Odrzywolskim w bardzo wielu punktach, i żałowano, że z temi zarzutami nie wystąpił na posiedzeniu, gdzie dyskusya była możliwą.

O godzinie 4 nastąpiło drugie posiedzenie, na którem załatwiono sprawę organizacyi szkół średnich i powzięto rezolucyę w sprawie politechnik. Sprawozdanie z tego posiedzenia odkładamy na później.

O godzinie 8½ wieczorem zebrali się uczestnicy zjazdu w liczbie 300 w górnej sali Sukiennic na wspólną ucztę. Honorowe miejsca zajęli zaproszeni goście: prezydent dr. Weigel i wiceprezydent Muczkowski, prezes zjazdu baron Gostkowski, wiceprezesowie Sporny, Moraczewski, Urbanowski, wybitniejsi członkowie zjazdu, między którymi spostrzegliśmy dyrektora muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie dra Baranieckiego, radcę Księżarskiego, nadinżyniera Matulę, redaktora Kucharzewskiego, inż. Raciborskiego, architekta Janowskiego, budowniczego Wojciechowskiego, oraz przedstawicieli dziennikarstwa miejscowego. Pierwszy głos zabrał prezes br. Gostkowski mniej więcej w tych słowach: Zebraliśmy się ze wszystkich dzielnic dawnej Polski, by wspólnie pomówić o naszych najważniejszych sprawach, by sobie uścisnąć bratnią dłoń i zaczerpnąć otuchy do dalszej pracy. Zebraliśmy się w tej prowincyi Polski, która jedynie swobodnie oddychać może, a to dzięki dobrotliwym rządom dostojnego monarchy cesarza Franciszka Józefa I. Powodowani uczuciem wdzięczności wznieśmy okrzyk: Niech żyje Najjaśniejszy Pan nasz cesarz Franciszek Józef I.

Zgromadzeni powtórzyli trzechkrotnie ten okrzyk i wysłuchali stojąc hymnu ludowego, zaintonowanego przez muzykę. Poczem prezydent dr. Weigel wniósł w serdecznych słowach toast na pomyślność zjazdu. Oby dzisiejszy zjazd był drogoskazem — mówił prezydent — dla zjazdów przyszłych. Jest on objawem łączności narodowej, dowodem, że na każdem polu życia naszego odbywa się żywy ruch, że postępujemy naprzód. W łączności nasza siła, a jaka siła, wiecie, bo technicy niekoniecznie siłę mierzą na ilość koni, ale mierzyć ją umieją i sercem. Słowa te wywołały prawdziwy zapał, oklaskom końca nie było. Wielkie wrażenie zrobiły słowa Józefa Spornego z Warszawy, jednego z najpopularniejszych techników polskich, zasłużonego na polu piśmiennictwa technicznego i praktyki technicznej. — „Serce mi drży, boję się, by mi uczuciem wezbrana pierś nie pękła, rzekł on, a wiecie dlaczego, bo mam wnieść toast Krakowa, tego Krakowa, który kochamy nad wszystko. Wy, co żyjecie na tej ziemi, nie wiecie, co to znaczy widzieć wyłącznie swoje twarze, posłuchać tętna serc bijących dla swoich, pochwycić swoją dłoń bratnią. Dziękując wam za przyjęcie gościnne, wznoszę toast na pomyślność miasta i jego mieszkańców. Dalej baron Gostkowski wniósł wierszem toast na cześć prezydenta miasta, a wszyscy pospieszyli, by trącić się kielichem z czcigodnym prezydentem.

Następnie wniósł toast wiceprezes Urbanowski z Poznania na cześć prezesa zjazdu barona Gostkowskiego w tych słowach:

Panowie, prezes naszego zjazdu postawił zasadę, że zadaniem naszem jest budować, a nie rujnować. Jeżeli kto, my na kresach zrozumieliśmy i zrozumiemy ważność tej zasady. To też budujemy, zatykamy szczeliny, które pod naszemi stopami się robią — podpieramy walącą się budowę, aby gdy czas tyle pożądany naszego połączenia nastąpi — budowla ta od zachodu była do naszego, co daj Boże, wspólnego zamieszkania sposobną.

W obec tej pracy naszej przychodzi do nas prąd elektryczny, który trafia prosto w nasze serca — i stawiamy się tu, by wspólną a bratnią dołączyć i naszą cegiełkę do ogólnej budowy.

Lecz któż był owym inicyatorem zjazdu? Oto Lwów! od kogo pochodził ów prąd elektryczny, otóż od br. Gostkowskiego prezesa tamtejszego Towarzystwa politechnicznego. On nam w jutrzejszym wykładzie przedstawi szereg odkryć i zdobyczy techniki. Nie terytoryalnych zdobyczy, nie tych co burzą, lecz tych co budują.

On dalej dopiero w wypowiedzianej mowie dał nam przykład, jak technik powinien umieć połączyć poezyę z prozą mechaniki. Na niego nakoniec włożyliśmy ciężar przewodnictwa, któren to ciężar p. Gostkowski z taką godnością, bezparcyalnością i trudem dźwiga. Wnoszę toast na cześć br. Gostkowskiego, jako inicyatora zjazdu, wzoru technika i naszego kochanego prezesa! Niech żyje!

P. Kucharzewski z Warszawy wzniósł toast na cześć inicyatorów zjazdu, Raciborski ze Lwowa w pełnej zapału przemowie wskazał prace, jakie ma technik w naszym kraju i pił na pomyślne spełnienie się tychże. W końcu przemówił wiceprezes Moraczewski ze Lwowa w tych mniej więcej słowach:

„Nikt zapewne nie będzie twierdził, aby zjazd nasz był najwyższym areopagiem orzekającym stanowczo i ostatecznie o sprawach technicznych, które postawił na porządku dziennym. Trzy cesarstwa niezmienią swych ustaw szkolnych, ani też konserwować nie będą starożytnych zabytków według rezolucyi zjazdu—nie w tym też kierunku szukać należy jego celu i owoców. Jeżeli jednak przywiązuje się pewną wagę do wymiany myśli kilkuset mężów fachowych w sprawach im jak najszczegółowiéj znanych, jeżeli uznaje się zjazd jako wyraz obudzenia pewnej samowiedzy i poczucia siły w kołach technicznych, jako pożądaną sposobność zbliżenia się wzajemnego i powitania rodaków-kolegów ciepłem sercem i przychylną dłonią, to zjazd wielkie ma znaczenie. Aby jednak wynik ten osiągnąć, aby módz kiedyś wyrazić się o pierwszym zjeździe słowami owego marszałka francuskiego, który zapytany o swych przodków odrzekł: „ja przodków nie potrzebuję, bo sam jestem moim antenatem", to przedewszystkiem potrzeba nam solidarności, jedności i zgody. Każdy życzy sobie zazwyczaj tego czego najszczerzej pragnie, najbardziej potrzebuje, a staropolski zwyczaj wnoszenia przy każdéj uroczystej sposobności toastu „kochajmy się" wskazuje, że ojcom naszym brakło często owej jedności i wzajemnej miłości, i że brak ten dobrze czuli. Świadczą też o tem lapidarne a krwawe zgłoski wyryte na każdej kartce historyi naszej. Myśmy się dość nauczyli a wiele zapomnieli, ale mimo to jesteśmy nieodrodnymi synami poprzedników, a choć w tej mierze możemy pewien wykazać postęp, to znów znajdujemy się w daleko trudniejszych stosunkach. Nic więc nie daje nam prawa do odstąpienia od starodawnej tradycyi a z gorącem życzeniem ostatecznego spełnienia wznoszę toast: „kochajmy się".

Po tem, że się tak wyrazimy, urzędowem zamknięciu szeregu toastów, wznoszono jeszcze inne, które nie znalazły miejsca w programowych toastach, gdzie, jak nam mówiono, przyjęto zasadę pomijania specyalnych i osobistych toastów. Z tych po nad programowych toastów wymienimy zdrowie Warszawian, Poznańczyków i braci z nad Pełtwi, oraz zdrowie prezesa komitetu zjazdowego dr. Brzezińskiego. Pod wpływem ciepłych, serdecznych i patryotycznych słów mówców, uczestnicy zjazdu ochoczo się bawili, wynosząc najmilsze wspomnienia z tej przyjacielskiej uczty, która dla każdego pozostanie pamiętną w życiu chwilą. Serdeczne też otrzymali podziękowania gospodarze uczty, którzy swą uprzejmością zjednali sobie serca wszystkich obecnych gości.

KORESPONDENCYA „REFORMY"

***Paryż**, 4 września.*

(Uczta pożegnalna na cześć Vrchlickiego.)

(☰) Pozwoliłem sobie w jednym z listów poprzednich odstąpić od polityki zupełnie, pozwolę sobie obecnie odstąpić od takowej przez pół, zdając sprawę z uczty pożegnalnej, wyprawionej d. 3 września przez emigracyę polską Jarosławowi Vrchlickiemu. Do stołu zasiadło osób sześćdziesiąt z górą, weteranów, jak Bońkowski, Niedźwiedzki, St. Malinowski i młodszego pokolenia przedstawicieli, jak płk. Gałęzowski, Gregorowicz, Pluciński i in. Przyszło i Czechów kilkunastu. Co jedli, co pili, to do rzeczy nie należy: nie objedli się, ani upili, ale w dobrej harmonii, wesoło, spędzili wieczór pod prezydencyą honorową weterana poetów polskich, przedstawiciela świetnej plejady poetycznej, Bohdana Zaleskiego, który dla wieku późnego i niedomagania, osobiście przybyć nie mógł. Prezydencya rzeczywista powierzoną została pułk. Z. Miłkowskiemu i on też, pod koniec obiadu, rozpoczął szereg toastów, wnosząc zdrowie gościa. Treść uczty w toastach się wyraziła, a raczej w motywowaniu takowych. Prezydujący zaznaczył funkcyę, jaką literatura pełni w społeczności, funkcyę żywotną, polegającą na tem, że, o ile z jednej strony świadczy o życiu narodu, o tyle z drugiej życiu temu nadaje akcent, pobudza je, nadaje onemu kierunek do pewnego stopnia i niekiedy wywołuje zdarzenia doniosłości politycznej, ogromnej. Gdyby Polska literatury nie posiadała, coby w chwili obecnej znaczyła! literatura stoi na straży narodowości i praw narodowych; pod skrzydłem jej rozwinęła się sztuka; ona piastuje naukę. W takiem, jak polskie położenie, literaci są mężami stanu: ważnem jest ich zadanie i wielką odpowiedzialność. Przytoczył przykład Serbii, którą od zatraty uratowała pieśń ludowa. Mówił o utworach pojedyńczych, które wywołały wypadki polityczne, o „Odzie do młodości", powoływanej do odpowiedzialności za powstanie roku 1830. Krzywda Polski wywołała „Odę do młodości". Oda do młodości wywołała powstanie. Wielkim jest wpływ literatury na wypadki; gdyby wpływ ów działał był — tak jak dziś działa — w w. XV, kiedy Czesi ręce do Polski wyciągali, sojusz Polski z Czechami byłby do skutku przyszedł i — dziś i Czechy i Polska byłyby wolne i niepodległe. Mowca przytoczył fakt ów celem wykazania dążności do sojuszu bratniego, jaka przejawiała się pod różnemi postaciami ze strony czeskiej polskiej i w momencie obecnym przejawia się znów na polu literackiem. W imię sojuszu tego, pożądanego i w pomyślne następstwa brzemiennego, wzniósł zdrowie gościa, jednego z najświetniejszych literatury czeskiej przedstawicieli.

Miłkowskiemu odpowiedział Vrchlicki. Poeta wzruszony był. Dziękował i opowiadał, jako u kolebki jego stali trzej Polacy, Mickiewicz, Słowacki i Krasiński i wykołysali go na pieśniarza. Jakżeby on Polski kochać nie miał! Kocha Polskę i w uczuciu, z jakiem go Polacy goszczą, widzi miłość ich dla ojczyzny swojej, do niej przeto odnosi to ugoszczenie braterskie. Że Polacy żywią dla Czech uczucia braterskie, uczucia, z których spodziewać się można ważnych następstw politycznych, widzi to w tem, iż zajmuje ich literatura czeska. Przekonał się o tem, odwidzając Bohdana Zaleskiego, który zna utwory autorów czeskich najnowszych. Wnosi więc zdrowie Bohdana.

Po Vrhlickim, głos zabrał Chodzkiewicz; w jędrnej przemowie przypomniał legendę symboliczną o Lechu, Czechu, Rusie, trzech braciach, braterstwo których przejawia się w potomkach. Makowski (Czech), odwołuje się do wzmianki prezydującego o cudownej własności pieśni ludowei, która uratowała Serbię, opowiadał o losie Czechii, której z dawnej wielkości i sławy nie pozostało było nic innego (wszystko wróg spalił), jeno książka jedna, Biblia po czesku i ta narodowość ocaliła, dochowując takową do momentu, w którym ona do pracy wziąć się mogła. Ks. Wilczyński, powstaniec z 1863 r., zabrawszy głos następnie, opowiedział o sympatyi, jakiej sprawa polska doznawała w Czechach w r. 1863 i o gościnności, jakiej Czesi, w czasie onym udzielali Polakom; gościnności tej doświadczył sam na sobie.

Szereg toastów zakończył W. Gasztowt. Odczytał najprzód wiersz Vrchlickiego p. t. „Do Polaków w Paryżu", w tłómaczeniu polskiem. Wiersz ten czytany był i po czesku przez Czecha, powtórzonym być jednak musiał po polsku. Będziecie go mieli, widziałem bowiem, jak przepisywano takowy dla *Reformy*. Gasztowt, biorąc z onego assumpt, wniósł, ze stosownem, a świetnie wygłoszonem przemówieniem, połączony wjedno dwóch narodowy toast: *Ne dajmo se*, kochajmy się!

Oto wszystko.

Mohikanie dali znać o sobie. Brakło śród nich jednego, bardzo pożądanego i upragnionego, dra Adama Asnyka, przebywającego we Francyi obecnie. Odczytano jeno list jego. Zdrowie, dla którego nad morzem bawi, przeszkodziło mu do wzięcia udziału w uczcie, danej na cześć przyjaciela Polski i przyjaciela osobistego, a brata po natchnieniu El... y'ego.

Z Odessy.

I.

(△) W Odessie jest około 9000 Polaków, stale tu zamieszkałych. Liczba ich znacznie się powiększyła w bieżącym sezonie kąpielowym, z powodu, iż przyjechało jeszcze kilka tysięcy Polaków z różnych dzielnic ojczyzny naszej, a najwięcej z Ukrainy, Podola i Wołynia. Wszystkie hotele zajęte i na każdym kroku słychać mowę polską. Na brzegu morza Czarnego, naprzeciwko bulwaru Odeskiego, urządzono koło łazienek morskich stacyę letnią kolei żelaznej i co godzinę odchodzi do Limanu Andrzejowskiego pociąg, złożony z 20 i więcej wagonów, które bywają zawsze przepełnione publicznością, spieszącą na kąpiele. Liman Andrzejowski czyli Kujalnicki, najbliżej od Odessy położony, ma wodę bardziej słoną, niż wszystkie inne zakłady kąpielowe, jakie się w Europie znajdują. Ma ona 9½ procentów koncentracyi podług aerometru Bomego i dochodzi czasem wyżej 10 prc. W drugim limanie, zwanym Chadżybejskim, woda ma 7½ proc. gęstości, a w 3cim, Kleinlibeltalskim, najbardziej od miasta odległym, woda posiada tylko 2½ proc. gęstości podług Bome. Najskuteczniejszy i najbardziej uczęszczany jest liman Andrzejowski, przy którym jest zakład kąpielowy z mieszkaniami letniemi, należący do miasta i oddawany w długoletnią dzierżawę. Liman ten okazał się bardzo pomocnym w reumatyzmach, szkrofułach, liszajach, chorobach skórnych i t. p. i mnóstwo osób zawdzięcza mu swoje wyzdrowienie. Powiadają, że ma się utworzyć towarzystwo na akcyach, z kapitałem około pół miliona rubli, które urządzi nowy zakład na wzór najlepszych europejskich, z tem, aby przejezdni mieli za niewielkie pieniądze wszystkie wygody, komfort i przyjemne rozrywki. Przyszłość takiego zakładu byłaby bardzo świetną i towarzystwo miałoby ogromne zyski. Są jednak pewne trudności w założeniu dobrego zakładu kąpielowego z powodu, iż warzelnie soli posiadają monopol eksploatacyi wody limanowej, wyczerpują ją gdzie chcą i stawiają bezustannie wielkie przeszkody wszelkim antrepryzom. Umowy robią się nietylko z miastem, ale i z warzelnią solną, która nie chce zawierać kontraktu na długie lata. Kąpiele limanowe mają to jeszcze pierwszeństwo przed innemi europejskiemi, że się kąpie w obszernem jeziorze pod odkrytem niebem, a nie w ciasnych wannach, jak się praktykuje w innych zakładach kąpielowych. Woda limanowa z powodu upałów niezmiernie ciepła i dochodziła czasami do dwudziestu kilku stopni; jest ona niesłychanie słoną, gęstą i gryzie ciało. Oprócz limanowych urządzone są i kąpiele błotne. Kąpielowicze, wysmarowani czarnem i bardzo delikatnem błotem, wygrzewają się na słońcu i wyglądają jak murzyni. Smarowanie takie sprawia dosyć przyjemne uczucie, jak mydło oczyszcza ciało i łatwo spłukuje się w wodzie limanowej.

Odessa jest miastem kosmopolitycznem, posiada cechę zachodnio-europejską i dziwnie się różni od innych miast państwa rosyjskiego. Zbawienny wpływ cywilizacyi europejskiej widać tu na każdym kroku. Cała Odessa wybrukowana starannie doskonałym granitem kostkowym, sprowadzonym z pod Mikołajowa i Woźneseńska. Nie widać tu bezustannych reperacyj bruku, jak się to dzieje w wielu innych miastach i niepotrzebne są przeróbki, ponieważ raz na zawsze urządzono bruki znakomicie i wiecznotrwale. Po długich latach cała przeróbka bruku ograniczy się na tem, iż obrócą granit na inną stronę i nic nad to.

W Odessie nie widać nigdzie rynsztoków ulicznych, któremi tak obficie obdarzyły Warszawę władze moskiewskie. Kanalizacya zaprowadzona tu wszędzie, a nieczystości miejskie i wody gospodarskie odchodzą precz przez liczne kanały podziemne i wylewają się do morza za pomocą dwóch kollektorów, z których jeden urządzony jest za miastem na Perysypie, a drugi za Karantyną. W czasie jednak znacznego przypływu morza daje się czuć czasami zapach, ale ta niedogodność będzie usuniętą, gdyż odprowadzanie do morza nieczystości miejskich urządzone zostało chwilowo tylko. Wkrótce mają być pobudowane zupełnie inne kollektory z systemem nawodniania i użyźniania piasków za miastem na Peresypie. Wszystkie kanały podziemne urządzone tu zostały z najdoskonalszej cegły wodotrwałej i murowane były na cemencie angielskim.

Woda sprowadzoną została do Odessy z Dniestru, o 46 wiorst odległości, z miejscowości, gdzie do rzeki wpada mnóstwo źródeł górskich. Miasto nie wydało na wodociągi ani grosza. Kompania angielska urządziła je na akcyach i mieszkańcy otrzymują za bardzo małe pieniądze wodę smaczną, doskonałą, znakomicie przefiltrowaną i w wielkiej obfitości. Woda dochodzi w domach do najwyższych piąter, gdyż ciśnienie jej równa się 60 stopom wysokości. Od czasu zaprowadzenia wodociągów nie zdarzyło się ani razu, aby woda była mętną. Rury wodociągowe, zrobione z żelaza emaliowanego, sprowadzone zostały z Anglii. W pierwszym roku ułożono taktch rur 274 wiorst długości po różnych ulicach, nie licząc bokowych komunikacyj z domami. W późniejszych latach ilość rur znacznie powiększono. W ogóle wodociągi urządzone zostały przez angielskie towarzystwo bardzo starannie, z wielkim kosztem i komfortem, materyały użyte były jak najlepsze. Wszystko to po upływie kilkudziesięciu lat stanie się bezpłatnie własnością miasta. Oby Kraków poszedł za dobrym przykładem Odessy i zdecydował się nareszcie urządzić wodociągi na akcyach. Posiadacie w okolicach grodu Jagiellonów tak znakomite źródła, jakich niema nigdzie w żadnem mieście europejskiem, lecz niestety nie chcecie ich zużytkować dla dobra ogółu. Od niepamiętnych lat kontentujecie się tworzeniem najrozmaitszych komisyj, komitetów, podkomitetów, piszą się u was liczne protokóły, a pod pretekstem braku pieniędzy odkładacie zaprowadzenie wodociągów *ad calendas graecas*. Poraby i wam ocknąć się z tego odrętwienia, pora by wreszcie pomyśleć, że dla zdrowia mieszkańców waszych dobra woda jest niezbędną. Skarżycie się na brak funduszów, ale dla zaprowadzenia w Krakowie wodociągów, pieniądze bynajmniej nie są potrzebne. Stokroć je lepiej użyć na inne cele a na sprowadzenie wody ze źródeł okolicznych znajdziecie mnóstwo amatorów, którzy z łatwością urządzą zakład wodociągów na akcyach na korzystnych dla Krakowa warunkach. Oby nawoływanie moje nie było głosem wołającego na puszczy. Przestańcie się bawić w komisye, przestańcie pisać protokóły i — róbcie!

Oprócz wodociągów, kanalizacyi i doskonałych bruków, wiele jest jeszcze w Odessie innych dobrych rzeczy, godnych naśladowania i służących wymownym dowodem, iż członkowie rady miejskiej i ojcowie miasta troskliwie dbają o wygody mieszkańców, o upiększenie miasta i co najważniejsza, o polepszenie jego zdrowotnych warunków. Tak naprzykład, wszystkie trotuary w całej Odessie są daleko szersze, niż na rynku krakowskim na linii A B. Od ulicy zasadzone są one wszędzie wysokiemi drzewami, które dają cień przyjemny i chronią mieszkańców od skwaru słonecznego. Na niektórych placach urządzone są fontanny, które odświeżają i oczyszają powietrze. W podwórzach domów i na ulicach czystość jest ściśle przestrzeganą. W Odessie zaprowadzono już telefony, któremi połączono wszystkie kantory handlowe, różne resursy czyli kluby i niektóre domy prywatne i urządzono je na akcyach przez towarzystwo zagraniczne. Oświetlenie gazowe o wiele jest lepsze niż w Warszawie, Krakowie i innych miastach; gaz świetlny w dobrym gatunku i daje silne światło pomarańczowe. Beki czyli rożki gazowe zrobione z doskonałej masy, a nie z lawy, jak w Warszawie, gdzie lawa wpływa ogromnie na osłabienie światła w latarniach miejskich i na zabarwienie go na kolor błękitny. W Odessie towarzystwo francuskie urządziło tramwaje na akcyach i za 10 groszy można dojechać wygodnie z jednego końca miasta na drugi. Ilość karet i pojazdów kursujących po kolei żelaznej daleko jest większą, niż w Warszawie. Oprócz konnej kolei żelaznej kursują po niektórych ulicach miejskich małe lokomobile z 6 wagonami i odwożą mieszkańców do przyległych willi, do tak zwanej średniej i wielkiej fontanny i t p.

O innych szczegółach miasta Odessy i o kolonii polskiej, tu zamieszkałej, doniosę wam w następnym liście.

Broszura Trubnikowa.

Pojawiła się sensacyjna broszura pod tytułem „Wojna i pokój", napisana przez Trubnikowa, byłego urzędnika do szczególnych poruczeń przy Ignatiewie, *diejatela*, reprezentującego dziwną mięszaninę panslawistycznych tendencyj z doktrynami demokratyczno-socyalnego niwelatorstwa. Trubnikow odznacza się zaciekłą nienawiścią do Niemców, lecz z drugiej strony jest wyznawcą moskiewskiego wszechwładztwa w sławiańszczyznie i z tego stanowiska potępia samodzielność narodu polskiego. Polska, według Trubnikowa, to sucha gałąź, odpadła od zdrowego i wielkiego pnia, drzewa wszechsławiańszczyzny. Z powodu pojawienia się tej broszury, *Dziennik Poznański* pisze:

W obecnej epoce zamarcia wszelkich ideałów i wszelkich idealizmów; w dzisiejszej epoce, kiedy cyfra realizmu, cyfra targująca się z liczbą głów i zasobem kapitałów zastępuje w rachubach politycznych wszelkie względy znaczenia moralnego, nie od rzeczy zaś, czy to politykom niemieckim, czy to politykom rosyjskim zwrócić jeszcze uwagę na znaczenie Polski po prostu już tylko jako realnej w ich rachubach cyfry. Niechaj się ani jedna, ani druga strona nie łudzi. Niechaj nie przypuszcza, że Polska, to tylko jedynie jakiś w białej szacie ideał bez dotykalnych kształtów i bez wewnętrznej treści, którym się mglisty i nieokreślony jakiś sentymentalizm przywykł bawić. Niech rachmistrze i statystycy polityczni zechcą sobie zadać trud przeliczenia od głowy do głowy ludności polskiej na całym obszarze wschodnio północnego kontynentu europejskiego; niech przeliczą sobie obszary ziemi, kapitały znajdujące się w ręku polskim; niech, idąc jeszcze dalej, przypatrzą się zdobyczom i prawom ducha, jakie Polacy wnoszą rok rocznie do ogólnej skarbnicy europejskiej oświaty, a ze sumy tych wszystkich materyalnych i moralnych pozycyj razem, jakiż im się wykaże, jaki im się może tylko wykazać rezultat?

Otóż, że Polska wprawdzie państwem dzisiaj nie jest, ale że jej ludnościowy, ekonomiczny i duchowy materyał na państwo przewyższa o wiele materyał podobny, jakim rozporządza większość państw europejskich, którym prawa państwowego i narodowego bytu nikt nie zaprzecza. Mamy w Europie państwa, jak Szwecyę, Danię, Holandyę, Belgię, Portugalię, choćby nawet Hiszpanię, Grecyę, Rumunię, Serbię. Pytamy, czy pod względem materyalnych, duchowych i moralnych warunków państwowego i narodowego życia którebądź z tych państw Polskę przeważa? — Polski nieszczęściem jej geograficzne położenie między dwoma ogromnemi aglomeratami militarno-administracyjnemi, z któremi się jej materyalnie mierzyć niepodobna. Mimo to je-

dnakże przedstawia się każdemu nieuprzedzonemu znów tylko z cyframi obliczającemu się, choćby nawet wszelkie moralne względy pomijającemu oku następująca perspektywa. Jak wiadomo, jest armia każdego państwa czy społeczeństwa mniejszym lub większym procentem kapitału ludności, Austrya jest wielce interesowana w przywróceniu Polski dla własnego bezpieczeństwa. Trzeba poprostu tylko zmiany kokardy i zmiany barwy mudurów, aby ze stutysięcznej siły wojskowej, jaką Galicya jest reprezentowana w ogólnym składzie armii austryackiej, zrobić zawiązek przyszłej siły zbrojnej polskiej, która, skoro będzie polską i skoro naprawdę o Polskę będzie chodziło, może, skromnie bardzo licząc, wzbogacić się w krajach polskich berłu rosyjskiemu podległych, o drugie sto tysięcy. Przyzna nam każdy, że społeczeństwo czy naród, mogące rozporządzać w razach stanowczych podobną cyfrą, ważą nietylko moralnie na szali przyszłych przeznaczeń europejskich. Niechby więc wszyscy politycy i publicyści czy to niemieccy czy rosyjscy, stawiający horoskopy przyszłości własnej i europejskiej, wzięli sobie pod rozwagę te statystyczne i cyfrowe prawdy. Nie ostatnią fatalnością Polski w oczach i Europy jest to, że ciągle staje w postaci jakiejś idealnej ale bezsilnej męczennicy, której uczucie słuszności sprawiedliwość oddać nakazuje, ale która prócz swej słabości i doznanej krzywdy nic na swe zawołanie nie ma. To nie prawda. Z ołówkiem w ręku, z papierem na stole, niechaj politycy i publicyści europejscy zaczną pisać, liczyć i sumować, a przekonają się, że Polska prócz prawa i krzywdy jest też jeszcze, co najważniejsza może dla nich, wcale nie wzgardy godną, realną cyfrą. Niech się tedy z nią liczą, nim do jakichkolwiekbądź kombinacyj w kwestyi polskiej przystąpią. Co się zaś nas samych tyczy, pamiętajmy jako ostatnie słowo naszego codziennego „Ojcze nasz“, aby z tej cyfry nie roniono nic niepotrzebnie, aby suma jej wzrastała dzięki szeregującym się około sztandaru narodowego wszystkim żywiołom Polski.“

Wypadki egipskie.

Anglo-turecka ugoda wojskowa już „prawie“ zawarta. Obydwie strony „parafowały“ akt spółki, Turcya ustąpiła na wszystkich punktach, co zresztą nie przeszkadza, że są jeszcze pewne punkciki sporne i na wieść, że ugoda podpisana i zawarta *sans phrase* trzeba jeszcze czekać. Proklamacya przeciw buntownikowi Arabiemu ogłoszona w dziennikach tureckich. Dwa tygodnie temu sułtan porozumiewał się z Arabim, jak dowodzi przejęta korespondencya. Jakie ma znaczenie ta abdykacya Turcyi, trudno dziś powiedzieć. Albo Turcya wyrzeka się polityki panislamistycznej i poświęca Egipt dla zjednania sobie problematycznej zresztą pomocy i opieki Anglii w obronie reszty posiadłości w Azyi i Europie, bo z chwilą powalenia Egiptu w sprawie Islamu w północnej Afryce jest stanowczo rozstrzygniętą. Za tem przemawiałaby wieść, jakoby Anglia z Turcyą zawarła potajemną ugodę co do przyszłości Egiptu, na wzór ugody, mocą której Anglia dostała Cypr za obowiązek obrony azyatyckich posiadłości. Jak na tem Turcya wyszła, dość przypomnieć misyę Wilsona w Anatolii. Druga alternatywa jest, że Turcya ma swoje „widoki“, jakieś *reservata mentalia*, o co ją prawie cała prasa angielska posądza, że jej chodzi o zajęcie byle kawałka ziemi egipskiej, żeby w danej chwili mieć tytuł do przemówienia ostatniego słowa w sprawie Egiptu.

Tymczasem proklamacya, która Arabiego robi zdrajcą i buntownikiem napisana jest tylko dla Europy. W Egipcie trzeba ją nieść na końcu bagneta, a ogłosić można w Aleksandryi, wzdłuż kanału suezkiego, gdzie ją chyba Europejczycy będą czytali i na paszportach gen. Wolseleya. Czy Egipcyanie ugną się przed wolą kalifa, to inna kwestya. Egipt już nieraz walczył z Padyszachem i z powodzeniem. Dziś nie ulega żadnej kwestyi, że wszystkie wieści o demoralizacyi w obozie Arabiego, o panowaniu siły i bezprawia, o tem, że szczepy Beduinów, Sudan, gubernator cytadeli w Kairo są przeciwni dyktatorowi, to same fałsze. Za Arabim stoi cały Egipt. Garstka żołnierzy Kedywa, zdemoralizowanych wielkich właścicieli ziemi i dworaków, znika w obec tej jednomyślności narodu. Cała prasa angielska, *Times* na czele, za nic miały egipskie wojsko; ta opinia wpłynęła na wysłanie niedostatecznych sił do Egiptu. Tymczasem „przechadzka do Kares“ jest ciężką wojną. Każdą piędź ziemi trzeba zdobywać krok za krokiem. Dziś *Times* odwołuje przedwczesne łudzenia siebie i Anglii. „Ponieważ możebnem jest, że ja sam przyczyniłem się do tego, pisze stały korrespondent z Aleksandryi do *Times*, że w Anglii za nisko oceniono żołnierzy egipskich, oraz do pojęcia, jakoby Arabi niemiał silnego politycznego koła zwolenników za sobą w kraju, więc odwołuję. Egipt walczy *pro aris et foers.*“ Oryginalne jest pojęcie korespondenta w czem leży siła tego oporu: „Człowiek tam walczy nie za ojczyznę, lecz za posiadanie swej roli.“ Ładną opinię zyskali sobie Anglicy w kraju, jeśli Egipcyanie walczą o własność. Ale to także fałsz. Dojrzałość polityczna i narodowa Egiptu objawia się zanadto wybitnie. Naród walczy tu o niepodległość.

Siły Arabiego są imponujące. Dzienniki angielskie ogłaszają daty „z pewnego źródła“, prawdopodobnie od pochwyconego Mahmuda Femypaszy. W Kafr-el-Duar pod wodzą Tulby (właśnie co umarł) 5000 piechoty, 452 jeźdźców, 24 dziewięciofóntuwek Kruppa, 12 moździerzy, 12 dział Kruppa, 1 15-to centymetrowe działo i 10,000 Beduinów. W Marit pod wodzą Ali Raiba 3200 piechoty, 300 kawaleryi, 18 francuskich dział i 6000 Beduinów. W Rozecie 2400 piechoty W Abukir 4800 piechoty, 12 dział Kruppa, szwadron kawaleryi i 1500 Beduinów. W Damiecie 5000 Murzynów i 12 dział Kruppa. W Tel-el-Kebir pod wodzą Abdalal paszy 19,200 piechoty, 900 kawaleryi, 40 dział Krupa, 12 dział górskich, 6 moździerzy i 8000 Beduinów. W Salihye pod wodzą Ruszida paszy 5000 piechoty, 12 dział Krupa i 8000 Beduinów. Razem liczy armia Arabiego 46,000 piechoty, nieliczac obozu w Heliopolis, wojska w górach Wokatam, w Kairo, w Abassye, w Zagazig, w twierdzy Gemileh i wieu innych punktach w kraju. Nadto około dwóch tysięcy kawaleryi, 143 dział 18 moździerzy, 35000 Beduinów. Jest to siła, z którą może się Egipt długo bronić. Tymczasem w Aleksandryi bronią się Anglicy przed Egipcyanami w sposób barbarzyński. Przekopali tamę olbrzymim trudem i kosztem zbudowaną, oddzielającą jeszcze Marit od morza. Wszystkie ofiary poczynione żeby jezioro osuszyć i zamienić w rolę, udaremnia rydel „cywilizatorów.“

Przegląd polityczny.

Kraków, 9 września.

W ks. Poznańskiem odbyło się zgromadzenie przedwyborcze w Wyrzysku, w którem wzięło udział przeszło półtorasta wyborców między któremi przeważała znaczna liczba włościan i rzemieślników.

W rozprawach toczyła się rzecz głównie około obrony języka naszego, — i około zadosyćuczynienia brutalnie przy wyborach pokrzywdzonych wyborców z dóbr Wąwelna, którym właściciel dworu odmówił zapłaty zasługi za to, że głosowali na Polaka.

Co do pierwszego punktu, odczytał ks. Jaśkowski podanie do ministra stanu na wiecu w Poznaniu, 4 kwietnia 1881 uchwalone, a przez kilkunastu obywateli Księstwa podpisane. P. A. Koczorowski dawał objaśnienia potrzebne przy niektórych punktach podania. Zgromadzeni w uczuciu oburzenia na ten brak wszelkiego względu ze strony władzy, która przez 13 miesięcy nie czuła się obowiązaną jakiejkolwiek udzielić odpowiedzi, oświadczyli, że sami tem gorliwiej w domach swych nauką języka polskiego swych dzieci się zajmą, mianowicie matki i starsze rodzeństwo do tego skłaniając i nie dopuszczą wynarodowienia, owszem przez pilność domową i zakładanie biblioteczek po parafiach naukę rządową uzupełnią. Dla przeprowadzenia pewnego ładu w tem wszystkiem, zaproponował p. Szulc ustanowić komisaryat, jeden na cały powiat, któryby chcącym; a sobie dać rady nieumiejącym dawał wskazówki, jak sobie z urządzeniem egzaminów po domach prywatnych i sprowadzaniem książek poradzić. Na wniosek p. Szulca, obrano takim „komisarrzem do obrony języka ojczystego“ pana Koczorowskiego z Dębna. Pan Koczorowski urząd przyjął, ale pod warunkiem, że ducha w dzieciach rodzice należycie rozbudzą i sami ręki do wychowania przyłożą. Korzystał zarazem z tej sposobności p. K., żeby rozwinąć zgromadzonym gospodarzom i mieszczanom miast naszych, jak z nich ma się wyrobić żywioł mocny, który w walce o byt narodowy ma zastąpić dawny stan szlachecki, dosyć silny materyalnie, żeby się nie dać wyrugować z raz zajętych w społeczeństwie posad, dosyć wykształcony, żeby walczyć bronią ducha naprzeciw wojującemu germanizmowi.

Odczytał potem ks. Jaśkowski do tego przedmiotu odnoszący się a dobrze rzecz rozstrzygający artykuł z Nr. 126 t. r. *Orędownika*. Obecni gospodarze i mieszczanie brali udział żywy w rozmowie, i okazywali, że chcą i będą umieli walczyć o najświętsze narodowe prawa.

Na kandydatów na posłów wybrano, Dra. Komierowskiego, Kaz. Chłapowskiego, Kaz. Kantaka Magdzińskiego, ks. Stablewskiego i ks. Jaśkowskiego. — W końcu podziękowali zgromadzeni komitetowi okrzykiem: niech żyje!

W dniu wczorajszym cesarz Franciszek Józef opuszcza stolicę i rozpoczyna podróż w południowe strony monarchii. Według programu podróży pierwszem miastem w którem monarcha na dłużej się zatrzymać będzie korutański Celowiec, poczem uda się do słoweńskiej Lublany, a po całotygodniowem zwiedzaniu Krainy, Gorycyi i Gradyski przybędzie do Triestu, gdzie nastąpi spotkanie z cesarzową i następcą tronu. — Towarzyszyć będą cesarzowi minister spraw wewnętrznych hr. Taaffe, minister handlu hr. Pino i minister rolnictwa hr. Falkenhayn. Podróży tej niemożna odmówić politycznego znaczenia. Pozwoli ona cesarzowi zbliżyć się do ludności południowo-słowiańskiej, co już dzisiaj obudzi niezadowolenie w organach hegemenów niemieckich, pozwoli wreszcie przeważnej części ludności Triestu złożyć dowody, że podszepty irridenty nie znajdują w niej posłuchu. — Ze strony domu cesarskiego jestto niesłychanie doniosły krok jako wyraz zaufania dla miasta, które w ostatnich czasach stało się siedzibą najniebezpieczniejszych dla monarchii knowań.

Miasto Triest nie mogło nigdy skarżyć się na upośledzenie, było zawsze przedmiotem szczególnej pieczołowitości rządu. Podróż cesarska ma złożyć dowody, że ta tudycyjna polityka austryacka wobec włoskiego Triestu nie ulegnie zmianie. Przypuszczać się godzi że zdrowe poczucie interesu ludności weźmie górę nad żywiołami niespokojnemi i że pobyt rodziny cesarskiej w tem mieście jeżeli da sposobność do jakiéj manifestacyi to tylko bardzo przyjaznej dla jedności monarchii.

Usiłowania ludności czeskiej zamieszkującej Austryę dolną zakładania szkół prywatnych czeskich nie przestają irytować niemieckich liberałów, którzy wszelkich używają środków, ażeby przedsięwzięcie to zniweczyć. — Zostająca na ich usługach niższo-austryjacka rada szkolna krajowa i inspektorzy szkolni wynajdują coraz nowe trudności. Rada szkolna powiatowa w Waidhofen nad Tają odrzuciła dwa podania o pozwolenie założenia szkoły prywatnej czeskiej z tego jedynie powodu, że jeden allegat podania był dołączony w oryginale w języku czeskim. — Podanie stowarzyszenia czeskiego w Wiedniu pod nazwą „Komenski“ ma dopiero być załatwione przez radę szkolną wiedeńską na najbliższem posiedzeniu. Jak to załatwienie wypadnie, można wnosić z artykułu umiarkowanej starej Pressy, która utrzymuje, iż rada szkolna nie może się zgodzić na zakładanie prywatnych szkół z językiem wykładowym czeskim, ponieważ szkoły prywatne tak samo jak publiczne muszą być nadzorowane przez inspektorów szkolnych, nie można zaś żądać od władzy szkolnej, ażeby inspektorom nakazała wyuczyć się języka czeskiego, lub, ażeby mianowała osobnych inspektorów, znających „idiom“ czeski, dlatego tylko, że „jakiemuś towarzystwu czeskiemu podoba się zakładać szkoły czeskie i ma na to pieniądze“.

Oto jest nowa, krzycząca próbka sprawiedliwości niemieckiej! Czechom za własne pieniądze nie wolno jest uczyć się po czesku, dlatego, że inspektorowie szkolni nie znają tego języka. — Dla illustracyi przypomnieć jeszcze należy, że ci sami hegemoni niemieccy w trybunale państwowym przeprowadzili uchwałę, która na skargę kilku rusinów ze Lwowa włożyła na gminę Lwowską obowiązek utrzymania szkoły ruskiej z funduszów gminy, — gdzie brak jest zupełny młodzieży ruskiej i gdzie nigdy nikomu nie przyszłaby ochota zakładać szkołę prywatną ruską.

Urzędowy organ rządu Czarnogórskiego „*Głos Czarnogorca*“ zamieszcza w ostatnich dwóch numerach szczegółowy wykaz wychodźców którzy pobczas ostatnichzawichrzeń w krajach okupowanych zbiegli z Hercogowiny i Krywory do Czarnogóry, tudzież sprawozdanie z wydanych na ich utrzymanie ze skarbu książęcego funduszów. Według tego sprawozdania od połowy lutego b. r. zbiegło do Czarnogóry 9241 osób bezbronnych, kórych utrzymanie kosztowało skarb około 50.000 złr. oprócz tego przekroczyło granicę czarnogórską 2137 ludzi zbrojnych, którzy zostali internowani i których utrzymanie kosztowało 21.000 złr. Ogólna liczba zbiegów miała wynosiś zatem przeszło 11.000 a ich zsopatrzenie przeszło 71.000 złr. Półurzędowy „Fremdenblatt“ opierając się na dotąd czerpanych ze źródła austryjackiego podaje cyfry powyższe w wątpliwość utrzymując wiadomości iż według obliczeń, które z bardzo wiarogodnego źródła otrzymał, liczba dobrowolnych wychodźców wynosiła co najwyżej 6000 do 6500 osób. Z tych przeszło 500 mahometanów udało się zaraz do Albanii, około 1000 powróciło w krótce do ojczyzny, z pozostałych zaś najwyżej 60 % potrzebowała wsparcia od rządu czarnogórskiego, — tak że ogólna cyfra poniesionych wydatków przez rząd czarnogórski nie mogła przenosić sumy 40.000 złr.

Z Petersburga donoszą do *Kurjera Ruskiego*, że ambasador rosyjski przy dworze wiedeńskim ks. Łabanow-Rostowski odjechał na dni kilka do Wiednia w celu przedstawienia cesarzowi listów uwierzytelniających i obznajomienia się z bieżącemi sprawami poselstwa rosyjskiego w Wiedniu, poczem w początkach września powróci do Petersburga aby osobiście złożyć sprawozdanie z tej podróży ministrowi spraw zagranicznych Giersowi.

Dzienniki moskiewskie donoszą, że koronacya carska odbędzie się d. 29 września.

Sławianofile moskiewscy nie ustają w swych zapędach obrusienia południowej sławiańszczyzny. Oto co pisze *Ruś* o groźnej propagandzie „łacińskiej“ na półwyspie bałkańskim.

„A czemużby nie miało być i rosyjskiej szkoły w Bułgaryi? Jak iskra spadła myśl o szkole rosyjskiej w Zofii (żeńskiej) na serca wielu Rosyan i Bułgarów i utworzyło się całe koło ludzi, którzy postawili sobie za zadanie dążyć wszelkiemi siłami do założenia podobnej szkoły. A gdy powszechna żałość Bułgarów z powodu przedwczesnego zgonu nasaego i ich zarazem Skobelewa pobudziła ich do uświęcenia jego pamięci w Bułgaryi jakim pomnikiem, postanowiono, aby tym pomnikiem była owa szkoła i aby się nazywała Skobelewską. . . .

„Myśl przepiękna i całą duszą życzymy jej powodzenia; nie ma też wątpliwości, że każde rosyjskie serce ozwie się ku niej współczuciem.... Błędem wszakże byłoby uczynić los szkoły zawisłym od rezultatu składek prywatnych. Instytucya podobna stanąć winna na mocniejszej i trwaiszej podstawie, tak pod względem materyalnym jak i duchowym. Nie może ona być dziełem wypadkowego zajęcia kółka, które jutro rozejść się może. Szkoła katolicka w Zofii podtrzymywana jest przez rząd austryacki, a rządzona jest przez korporacyę duchowną, działającą zawsze w jednym kierunku bez względu na zmianę osób. My takiej korporacyi nie mamy. Towarzystwo nasze misyjne ma prawo rozwijać swą działalność tylko pośród mahometan i pogan. Dla czegóżby rząd roryjski wespół z bułgarskim nie miał wziąć na siebie starania utworzenia takiej szkoły? Wówczas i prywatne ofiary płynęłyby z większą ufnością i z większą ochotą“.

Sprawy miejskie.

Kraków, 9 września.

Po dwumiesięcznym odpoczynku zebrała się Rada miejska przedwczoraj znów na posiedzenie dla załatwienia nagromadzonych przez ten czas licznych spraw bieżących. Liczba radców obecnych nie przekraczała o wiele ścisłego kompletu. Przybyło zaledwie trzydziestu kilku, wielu bowiem zostaje jeszcze na urlopie. Posiedzenie rozpoczęło się około godziny 6-ej wieczorem. Przewodniczył prezydent miasta dr. Weigel. Przed rozpoczęciem obrad nad przedmiotami będącymi na porządku dziennym odczytano długi szereg próśb i rekursów (około 40) wniesionych do reprezentacyi miejskiéj, które zostały bez rozpraw przekazane właściwym sekcyom a między temi najwięcéj sekcyi gospodarczej. Z pism odczytanych wymieniamy jako wazniejsze: prośbę towarzystwa politechnicznego we Lwowie o poparcie memoryału wystosowanego wraz z krakowskiem Towarzystwem technicznem do koła polskiego w Wiedniu względem objęcia na własność i w zarząd państwa części drogi żelaznej północnej cesarza Ferdynanda; odezwę Rady szkolnéj okręgowej miejskiéj względem rozszerzenia istniejącej w mieście szkoły rzemieślniczej wieczornej na dzielnicę Kazimierz dla młodzieży wyznania mojżeszowego i prośbę stowarzyszenia weteranów wojskowych o udzielenie subwencyi na zorganizowanie orkiestry miejskiéj.

Prezydujący zawiadomił Radę, że projekt budżetu miejskiego na r. 1883 został już przez wydział rachunkowy ułożony i pojedyńcze jego działy przesłano właściwym wydziałom Magistratu dla poczynienia uwag. Po rozpoznaniu tego projektu przez Magistrat zostanie ten projekt przedłożony sekcyi skarbowéj a następnie radzie do uchwalenia, co wszystko będzie mogło w myśl uchwały rady, nastąpić przed skończeniem bieżącego roku. Zarazem oznajmił prezydent, że statut szkoły handlowéj został przez ministerstwo zatwierdzony tudzież, że kursa praktycznych robót kobiecych i handlowy przy wydziałowej szkole żeńskiej w tych dniach się rozpoczną, wszystko bowiem już jest przygotowane a Rada szkolna powołała potrzebne siły naukowe.

R. m. Rzewuski przedstawił następujący wniosek: Od lat paru poruszoną została myśl postawienia pomnika wielkiemu naszemu wieszczowi Adamowi!

Kraj cały przyklasnął tej myśli, popierając ją składkami i zgadzając się na to, aby pomnik ten stanął w grodzie naszym; co do miejsca gdzie ma stanąć, zdania były podzielone, czego najlepszym dowodem komitet, który ogłaszając konkurs nienaznaczył go, zostawiając wolne pole fantazyi artystów.

Mam przekonanie, że gdyby wówczas sprawa rozszerzenia uniwersytetu Jagielońskiego nowym budynkiem była w tym stanie jak obecnie, nie byłoby w tym względzie wątpliwości. Piękny gmach uniwersytecki przy plantacyach mający stanąć kosztem kilkukroć stu tysięcy złr. przeznaczonych przez wysoki rząd, projektowany przez naszego zdolnego rodaka Feliksa Księżarskiego, przepysznie ozdobi plantacye a utworzony przed nim plac pokaże się nam jako jedyny do postawienia pomnika wielkiemu poecie, a to z następujących powodów: 1) myśl uczczenia nieśmiertelnego Adama wyszła z serc młodzieży uniwersytetu Jagiellońskiego, niechże więc i jéj urzeczywistnienie t. j. pomnik stoi przed budynkiem, w którym ten kwiat przyszłości naszéj się kształci; niech pomnik ten dając świadectwo teraźniejszości, będzie przykładem dla przyszłości, dla naszej młodzieży polskiéj. A jeżeli na placu franciszkańskim powinien przed magistratem zaświecić kiedyś pomnik znakomitemu w czyny obywatelowi, jeżeli na rynku krakowskim powinien stanąć pomnik założycielowi Sukiennic, wielkiemu naszemu królowi Kazimierzowi Wielkiemu, to w mem przekonaniu jedynym punktem dla pomnika Mickiewicza jest miejsce przed uniwersytetem Jagiellońskim na plantacyach. Duch wieszcza nie zgniewa się na nas, gdy pomnik dla niego postawimy w wieńcu plantacyjnym na zawsze przed oczy młodzieży, w pobliżu drogiego mu pamiątkami Wawelu z zwróconem obliczem ku mogile Kościuszki. 2) W miejscu, które proponuję, będą się zbiegać dwie aleje plantacyjne oprócz bliskiéj drogi okalającej miasto, dlatego choć to jest cząstką co do wielkości rynku krakowskiego, pomnik może być dobrze widzianym a niepotrzebuje być tak kolosalnym i kosztownym jak w rynku, jeżeli nie miałby wyglądać karłowato. Skutkiem tego moglibyśmy go za pieniądze dotychczas zebrane postawić odpowiednio, przez co nowy gmach uniwersytecki równocześnie mógłby być z pomnikiem ukończony. Pod jakąż szczęśliwą gwiazdą zostałby ten nowy przybytek nauk otworzonym! Dlatego wnoszę: Rada miasta uchwali: „Uprasza się komitet budowy pomnika dla Adama Mickiewicza, aby ten wziął pod uwagę, czy nie byłoby odpowiedniem tenże pomnik postawić na plantacyach przed mającym się nowo wybudować gmachem Uniwersyteckim“.

(*D. n.*)

Kronika.

Kraków, 9 września

Z kroniki świątecznej Wczoraj po dość długiej przerwie znowu uznało niebo za stosowne rozpłakać się nad nami. Z tem wszystkiem zachowało się względem nas dość grzecznie, skrapiając bruki miejskie tylko z lekka — drobnym choć przenikliwym kapuśniaczkiem. Mgliste jednak i wilgotne powietrze niezbyt szkodliwie wpłynęło na humor Krakowianów. Miasto miało wyraz wcale ożywiony, do czego znacznie przyczynił się zjazd techników, liczący obecnie 310 uczestników. Za to wczorajsza pogoda nieprzyjemnego wypłatała figla koncertowi w ogrodzie Strzeleckim, jak niemniej przedstawicielowi tajemniczych sfer magii — p. Piccoliniemu. Co za fatalne znamię czasu: człowiek za pan brat żyjący z „duchami“, człowiek który włada siłą „nadprzyrodzoną“ — nie mógł dać przedstawienia... dla braku kilkuset dachówek nad przybytkiem swych bóstw pozaświatowych!

† **Hieronim Ciechanowski**, radca sądu krajowego wyższego zmarł w naszem mieście w d. 7 września. Zmarły liczył lat 54.

Fatalna pogłoska krąży po mieście. Powiadają oto, że „Hołd pruski“, Matejki miał uledz we Lwowie przy osadzaniu go w ramy znacznemu uszkodzeniu. Z upragnieniem oczekujemy zaprzeczenia tej pogłoski.

Niewiadomy sprawca. We czwartek między godziną 8 wieczorem wybito szybę wystawy handlu p. Suskiego przy ul. Grodzkiej, kamieniem ważącym co najmniej kilka funtów. Na szczęście nikt z gości przebywających w handlu nie poniósł żadnego szwanku. Szyba przedstawiała wartość przeszło 200 złr. Sprawcy nie ujęto.

Na ulicy Floryańskiej, wskutek zakładania szyn pod kolej konną, z pod rozrzuconego bruku i nadkopanej ziemi, wydobywa się odór z gazu tak silny, iż trudno przejść tamtędy, nie dostawszy zawrotu głowy.

W teatrze dawano wczoraj starą ale pełną gryzącego dowcipu i wyborną komedyę Gogola — „Rewizor petersburski“. Artyści grali w ogóle bardzo dobrze, z prawdziwym humorem i werwą. Rolę mniemanego rewizora wykonał p. Sobiesław, który powrócił do nas na stałe ze Lwowa. P. Sobiesława przywitano grzmiącemi oklaskami, co wymownie świadczy, jaką sympatyą cieszy się u nas ten artysta.

Koncert. Dzisiaj, jak już donosiliśmy, odbędzie się koncert Towarzystwa muzycznego ze współudziałem orkiestr wojskowych, pod kierunkiem artystycznym p. St. Niedzielskiego. Zarówno program koncertu jak i znaczne ożywienie Krakowa z powodu zjazdu techników, pozwalają przypuszczać, iż ogród licznie będzie zapełniony publicznością. Oby tylko pogoda dopisała.

Przypomnienie. W miesiącu maju r. b. poruszono w piśmie naszem sprawę chajdarów żydowskich, będących szkołami pokątnemi, wykazano ile one szkodzą rozwojowi oświaty ludowej i podano równocześnie środki, któremi szkołom tym odjąć można żądło szkodliwości, a mianowicie żeby chłopcy wiek szkolny mający i do chedarów uczęszczający nie uczyli się w nich przedmiotów tylko dla szkół przepisanych i żeby w godzinach szkolnych żaden chedar nie przyjmował chłopców na naukę hebrajską i talmudu.

Magistrat powinien zawezwać właścicieli chajderów i surowo zakazać im udzielania jakiegobądź przedmiotu naukowego w zakres chedaru niewchodzącego, a Rada szkolna miejska w Krakowie nie powinna udzielać pozwoleń na naukę domową tym rodzicom, których synowie do chedarów uczęszczają. Gdyby Magistrat i Rada szkolna miejska użyły wspomnianych środków przed początkiem bieżącego roku szkolnego, to przysporzyłyby znaczny zastęp uczniów szkołom, a tak uczniowie uczęszczający obecnie do chajderów padają ofiarą ciemnoty i fanetyzmu.

Siódme przykazanie w Krakowie. Ze wszystkich miast stołecznych w Austryi, liczba kradzieży popełnianych w Krakowie, okazuje się stosunkowo do ludności najmniejszą. Gdyby nie bajeczna prawie nieprzezorność mieszkańców a szczególnie sług, którzy wychodząc do miasta mają zwyczaj mieszkania i kuchnie zostawiać otwarte, liczba kradzieży krakowskich zmniejszyłaby się znacznie. Złodzieje z profesyi korzystają także często w nocy z niezamkniętych okien w parterowych mieszkaniach. W tych dniach np. skradziono z mieszkania należącego do szpitala św. Łazarza przez otwarte okno w nocy srebrny zegarek i części ubrania.

Samobójstwo. Dziś przed południem zastrzelił się z rewolweru przy ul. ś. Tomasza pod nrem 28 żołnierz z pułku 33. służący kapitana. Przyczyna samobójstwa niewiadoma

Z Bochni. Dnia 27 sierpnia po południu odbył zarząd tutejszego oddziału gal. Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego jedenastą z rzędu w b. r. misyą ogrodniczo-pszczelniczą we wsi Kurowie pod Bochnią. Że dopiero o jedenastej tego rodzaju misyi donoszę, powoduje mię okoliczność, iż włościanie tej włości nabrawszy przekonania o użyteczności podobnych nauk, sami prosili i własne przysłali podwody po misyonarzy ogrodniczych. Pomimo ulewnego deszczu w tym dniu, zgromadzili się licznie poważniejsi gospodarze u wójta Jędrzeja Capika, który ich do obszernej i schludnej gospody swojej zaprosił Wszyscy słuchali z zajęciem wykładów o korzyściach zakładania sadów, o pielęgnowaniu drzew owocowych, podtrzymywaniu ich w stanie rodzajnym i w dobieraniu gatunków dla naszego klimatu. Szkoda tylko iż słota przeszkodziła w zapoznaniu zgromadzonych z tak łatwą a tak praktyczną gospodarką w ramowych ulach Towarzystwa, które wspomniony wójt jako czynny członek Tow. od roku w pasiece swojej zaprowadził.

We trzy dni po rzeczonej misyi, tj. 30 sierpnia, na zwołanej w Kurowie radzie gminnej wybrano i przeznaczono miejsce pod szkółkę drzew owocowych, którą według rady i wskazówek podanych postanowiono u siebie założyć. Objaw ten najlepiej charakteryzuje działalność tutejszego Tow. pszczelniczo-ogrodniczego w czem szczególniejsza zasługa należy się obecnemu prezesowi, który z wielką gorliwością i z prawdziwem zamiłowaniem oddaje się sprawom Towarzystwa a nadto wspiera je często z własnej kieszeni znaczniejszymi datkami. Za jego tutaj wpływem i przykładem zjednało sobie Towarzystwo wielu zacnych okolicznych obywateli, co nadało jego działaniu silniejszą podstawę i dalsze zapewniło mu istnienie.

Nocnym pociągiem 7 b. m. wyjechało z Bochni na wystawę do Przemyśla pod przewodnictwem jednego z członków zarządu tutejszego Tow. pszczel.-ogrodniczego kilkudziesięciu włościan okolicznych, którym zarząd 3/5 kosztów podróży ze swego funduszu pokryje.

Wadowice. Monotonne życie w naszem miasteczku w ostatnich dniach ożywiło się znacznie, przez rozpoczęcie pierwszej, od czasu zaprowadzenia u nas sądu kolegialnego, kadencyi sądu przysięgłych. Rezerwiści powołani do ćwiczeń, wojsko i młodzież szkolna przybyła po dwumiesięcznym wypoczynku roi się na ulicach.

Bawi tu także od trzech tygodni trupa dramatyczna Lasockiego, publiczność licznie teatr nawiedza, bo towarzystwo jak na prowincyę wcale niezłe, repertoar urozmaicony i wykonanie sztuk staranne a operetki pod względem wokalnym dla mniejszych wymagań wiele do życzenia nie pozostawiają. Przedstawiono tu „Zieloną wyspę“, „Dzwony z Corneville“, „Piękną Helenę“, „Zagrodę Sobkową“ i „Kościuszkę pod Racławicami“, na którem to ostatniem przedstawieniu, sala pomimo słoty była przepełnioną. Ciemną stronę przedstawień stanowi nasza miastowa kapela, składająca się obecnie z 4 czy 5 muzykantów o bardzo słabych siłach. Często zdarza się, że p. Lasocki będący zarazem zdolnym kapelmistrzem i skrzypkiem, solo na skrzypcach do śpiewu przygrywa, bo członkowie orkiestry nie mogąc nadążyć we właściwem tempie..... przestają grać w środku numeru.

Pożądanem byłoby bardzo dla Wadowic, ażeby się znalazł przedsiębiorca ktory zechciałby wybudować w mieście odpowiednią do przedstawień teatralnych, koncertów itp. publicznych zebrań salę, jakiej dotychczas Wadowice nie posiadają. Szopa miejska przy zbożowym rynku w której mieści się teatr, pomimo świeżo wprawionych drugich drzwi bynajmniej celowi nie odpowiada. Również salka w „Czytelni“, w której dał dwa wcale udatne przedstawienia magik „polski“ Piccolomini, ze względu ciasnoty i niebezpieczeństwa na wypadek ognia, odpowiednią nazwać niepodobna. Sali zaś tak zwanej „Przymoście“, jako położonej po za obrębem miasta i oddalonej od śródmieścia przeszło o kilometr, nawet w rachubę brać nie można.

Sala taka odpowiednio urządzona w mieście, zdaniem naszem powinnaby przedsiębiorcy nieźle się rentować. (*G*)

P. Gotfryd Ossowski, zasłużony archeolog i szczęśliwy znalazca prawdziwej kopalni przedhistorycznych zabytków w grotach mnikowskich, bawi obecnie w Tatrach w celu podobnych poszukiwań. Wiadomo że górale nie do wszystkich grot chętnie gości prowadzą, niektórych istnienie nawet starając się zataić. Powodem tego jest ich mniemanie, że w grotach tych znajdują się skarby, których mimo licznych już a płonnych usiłowań, odkopać jeszcze kiedyś nie stracili nadziei. Boją się więc aby ich kto nie uprzedził i grot tych pokazywać nie chcą. W ogóle jaskiń i grot w Kościelisku i w całej części Tatr o skałach formacyi wapiennej, niezliczona jest ilość. P. Ossowski stara się o nich podowiadywać i zbierając przy tem podania miejscowe, bogaty już odniósł zapas notatek, które w przyszłych latach dozwolą mu przystąpić do szczegółowych poszukiwań i kopania w tych jaskiniach które większą zdają się przedstawiać szansę pomyślnego rezultatu. Dodać należy iż niektóre z jaskiń kościeliskich są prawie niedostępne, skutkiem oberwania się skał po których niegdyś do nich prowadziły „zbójnickie perci“. Bez pewnego niebezpieczeństwa tedy poszukiwania te czynić się nie dadzą.

Do Polaków w Paryżu

tłomaczenie z czeskiego W. Gasztowta.
Wiersz odczytany na uczcie pożegnalnej w Paryżu dnia 3 września 1882 r.

Do was, co zdala od rodzinnej ziemi
Idziecie, znosząc wygnańczą niedolę,
Nieorzeźwieni blaski słonecznemi,
Z kurzem na stopach, z cierpieniem na czole.

Prometeusza dzielni spadkobierce,
Do was pieśń moja wzbija lot trwożliwy,
I drzącem skrzydłem w wasze niesie serce
Pociechy zorze z gałązką oliwy.

Waha się, bo wam pieśni niepotrzeba,
Dla was śpiewali dawni syny chwały,
Którzy z poezyi nieśmiertelnej chleba
Mogli, jak Jezus, lud nakarmić cały.

Waha się... ale miłością skrzydlata
Do was pieśń leci, chociaż wichry wieją,
Pieśń leci, pragnąc z bratem łączyć brata
Wspólnemi łzami i wspólną nadzieją.

Idzie od ptaków w klatce uwięzionych
Do ptaków z kniei spłoszonych ojczystej,
Wiarę wam niesie na skrzydłach strudzonych.
Wam przeświadczenia niesie klejnot czysty:

Że, co wam przeszłość okrutna wydarła,
To odzyskamy pracą sami sobie,
Mimo wściekłości olbrzyma lub karła,
Mimo zdrętwienia tych co drzemią w grobie;

Że już zbawienia tęcza dla nas błyśnie,
Że pękną pęta, szubienice spadną,
Wolny do serca druh druha przyciśnie,
Świat cały pieśnią zadrzy gromowładną;

A zakrwawiona przyszłości zasłona
(U was i u nas już tej krwi za wiele!)
Spłonie męczeńskim ogniem wypalona,
Aż ojców kości ockną się w popiele;

Że was poetów wiara nie okłamie,
Ni śpiew, co wiecznie zwiastował nadzieję;
Że jest Czech z Lechem tem co pęta łamie
A światło w ludzką niesie epopeję.

Jarosław Vrchlicki.

Na fundusz teatru poznańskiego złożono w Administracyi *Reformy* 25 złr. Składka ta powstała za inicyatywą uczestników Zjazdu techników z W. Ks. Poznańskiego na prywatnem śniadaniu. W Poznańskiem zwyczaj trącania się kielichami, jako zwyczaj niemiecki podlega w kołach patryotycznych dobrowolnie przyjętej karze na teatr poznański. Pochodzenie niniejszej składki takie same.

Z powodu wystawy w Przemyślu zaprowadzonym będzie w dniu 10 t. m. pociąg osobowy nadzwyczajny po poprzednio ogłoszonych zniżonych cenach jazdy z Krakowa do Przemyśla i napowrót.

Odjazd z Krakowa o godzinie 12 min. 13 rano.

Z Przemyśla w tem samem dniu o godz. 8 min. 54 wieczór.

Przyjazd do Krakowa o godzinie 6 min. 3 rano.

(Z dyrekcyi ruchu).

Echa kąpielowe.

Z Zakopanego. Otrzymaliście przed kilkoma dniami wiadomość, że u nas na Podhalu od 30 sierpnia przecudna pogoda, a choć to wrzesień, iście sierpniowe upały. Czekaliśmy na tę pogodę przez czerwiec i lipiec i sierpień, ale oprócz dni wyjątkowych, których w ciągu lata zaledwie kilkanaście naliczyćby można, niebo nie było nam łaskawe w tym roku, a choć gości ze wszystkich stron Polski zebrało się tu więcej, niż w latach poprzednich (około 700), sezon tegoroczny był najniepomyślniejszym ze wszystkich, jakie najstalsi goście zakopańscy pamiętają. Szanowny proboszcz tutejszy od lat blisko czterdziestu zamieszkały w Zakopanem, nie zaznał jeszcze równie słotnego lata. Niektórzy przypisywać chcą tę długotrwałą słotę spustoszeniu lasów, jakie „kornik" i gospodarka lasowa po tej i po tamtej stronie granicy węgierskiej za sobą pociągnęły. Inni przypisują winę niefortunnie przebytego sezonu Towarzystwu Tatrzańskiemu. Faktycznie przepowiadali niektórzy górale słotne lato już z końcem zimy, opierając przepowiednię na tem, iż od niepamiętnych czasów równie mało śniegu nie spadło, jak tej zimy: co z śniegiem nie spadło, to musi spaść z deszczem." Towarzystwo Tatrzańskie powinno było wiedzieć o tej przepowiedni i podać ją zarazem do wiadomości publicznej w kształcie przestrogi dla wybierających się w Tatry turystów. Towarzystwo winne, żeśmy lato tak niefortunnie przebyli w Zakopanem, zamiast gdzieindziej na deszczu. Już to w ogóle Towarzystwo winne wszystkiemu złemu, gdy gości jakakolwiek przygoda, lub niepowodzenie o zły przyprawi humor, a rzadko się zdarzy, aby na odwrót przypisał kto Towarzystwu zasługę wszystkich miłych wrażeń, doznanych w Tatrach, jak ów zacny pedagog podobno gdzieś z równin podolskich przybyły, który przed kilkoma laty zapisując w księdze pamiątkowej w schronisku gorące słowa dziękczynienia, wyliczył za pomocą figury retorycznej stopniowania wszystkie jego zasługi: ścieżki, kładki, schroniska, dobór przewodników, ochronę kozic, uprzystępnienie szczytów, przecudowne widoki, wodospady czarowne, „wszystkie cuda uroczej natury i najcudowniejszą pogodę." W tym roku nikt Towarzystwu za pogodę nie dziękował — a zapiski w księgach i na ścianach schronisk z małym wyjątkiem nie świadczą o różowych humorach „taterników". Oto na próbkę jeden z nich: „Mogłoby Towarzystwo przynajmniej tyle uczynić dla swoich członków, aby zwiedzanie szczytów nie było połączone z widocznem niebezpieczeństwem." Kto zna Tatry, wie, jak to łatwo. Druga próbka: „Pierwszym obowiązkiem Tow. Tatrz. jest n a k a z a ć g ó r a l o m, aby naprawili drogę przez wieś i do Kościeliska." Inny krytyk ciężko obwinia o to Towarzystwo, że nie ma dotąd szkoły ludowej w Zakopanem, tak jakby Tow. Tatrzańskie oprócz kilkakrotnych podań swoich do Wydziału krajowego i do Rady szkolnej, mogło co więcej uczynić w tej mierze.

Ale dość o tych i jeszcze niedorzeczniejszych zarzutach, które w warszawskich pismach tylokrotnem już odbiły się echem. Zdawaćby się mogło, że korespondenci odpisują je wprost ze ścian schronisk, zapisanych od dołu do góry. Natomiast zarzuty i skargi nieuzasadnione i domaganie się niezbędnej w niejednym względzie reformy przemija bez echa w organach publicznych.

Sala w domu gościnnym jest wcale piękną, a co może ważniejsza, wzorowo akustyczna. Ale czy godziło się zeszpecić ją tak niewłaściwem przyozdobieniem, przeciwnem wszelkim zasadom dobrego gustu. Niedość, że pająk drewniany, któryby miejscowa szkoła snycerska tanim kosztem dostarczyć mogła w ozdobniejszym kształcie, sporządzono najgrubszej roboty, ale poobwijano go w żydowsko szynkownym stylu różnokolorowym muszlinem. Na ścianach o naturalnym kolorze drzewa zawieszono ciemno lakierowane kinkiety, a na konsolach pod niemi umieszczono gipsowe biuściki królów polskich. Gips reprezentuje kamień, a ornament kamienny na drewnianych ścianach jest nowością, z którą dotąd chyba nigdzie jeszcze spotkać się nie można było.

Ceny w restauracyi domu gościnnego są tak wygórowane, iż nieprzygotowanego na taką niespodziankę biesiadnika bardzo niemiłem dla Towarzystwa muszą przejmować uczuciem, jeźli mu nie wiadomo, iż układ zawarty przez Towarzystwo przy budowie domu, postawił je na długie czasy w pewnym stosunku zawisłości do dzisiejszego współwłaściciela, wydzierżawiającego restauracyę. Towarzystwo widocznie nie zawarowało sobie w układzie tym cen umiarkowanych i cennika potraw i napojów. Na szczęście oprócz restauracyi w „kasynie" były w tym roku jeszcze cztery inne we wsi: pod Gewontem, u Sieczki, pod Różą i pod Gwiazdą, nie licząc restauracyi w zakładzie dra Piaseckiego i w Kuźnicach.

Dzierżawcy schronisk w Roztoce i przy Rybiem mocą układu obowiązani są pozostać w schroniskach z pościelą i wiktuałami do 1 września, tymczasem dzierżawca schroniska Staszyca (przy Morskiem Oku) nie mogąc się doczekać gości z powodu słoty, wyniósł się już przed końcem sierpnia. Gdy pogoda nastała, zaczęły się wycieczki dzień po dniu reszty pozostałych w Zakopanem gości (około 80 osób) — a głównie do Morskiego Oka. Zastawszy schronisko tamtejsze pustem, przykrego doznali zawodu, nie znalazłszy ani pościeli, ani jadła. Stwierdzoną jest rzeczą, iż w ostatnich latach część gości tartzańskich zostaje w Zakopanem do 15 września, niektórzy nawet do 1 października. Dom gościnny zatem i schroniska powinny do 1 paźdz., a najmniej do 15 wrześnie być otwarte dla gości, a schroniska zaopatrzone w pościel i wiktuały. Towarzystwo z tym wyraźnym warunkiem wydzierżawiać je powinno.

Jeszcze jedno. Wchodząc w dolinę Kościeliską, umieszczono napis z imieniem K r a s z e w s k i e g o, dalej altanę z imieniem G o s z c z y ń s k i e g o na zewnętrznej ścianie dużemi czarnemi literami na niej wypisanem. Wejdźmy do środka altany: i tu napis takiemiż samemi literami. Przeczytajmy: *Nomina stultorum jacent omnium locorum.* Co to ma znaczyć? Niktby nie zrozumiał bez wyjaśnienia, a niejeden mógłby przypuścić, że autor tego ostatniego napisu, zamierzył temi wyrazami obrazić niegodnie tych mężów, których Towarzystwo owemi poprzedniemi uczcić pragnęło. Rzecz się ma jednak inaczej. Oto wnętrze altany Goszczyńskiego w poprzednich latach zabazgrane było zawsze podpisami zwiedzających dolinę kościeliską i najniedorzeczniejszemi częstokroć konceptami tych, którzy imiona swe w ten sposób uwiecznić pragnęli. Chcąc przeszkodzić nadal takiemu zeszpeceniu altany, umieszczono ów napis łaciński — a obok niego drugi polski: „ścian walać nie wolno". Kto ten napis umieścił? Zaręczano nam, że się to stało bez wiedzy Wydziału. Czy się stało właściwie, nie chcemy rozsądzać. Przyznajemy, że środek był skuteczny, bo ściany teraz czyste. Zdaje nam się jednak, że proste wybielenie ścian raz do roku, byłoby zupełnie wystarczyło bez tego *dictum acerbum* ze szkolnej ławy, które razić musi każdego... kto nie umie po łacinie.

TEATR.

(„Rozbitki" komedya J. Blizińskiego.)

Z powodu odbywającego się obecnie Zjazdu techników, dyrekcya teatru naszego postanowiła po długim odpoczynku w ogień poprowadzić hufce swoje. W hufcach jednak pokazały się znaczne szczerby — co swoją drogą nie przeszkodziło dyrekcyi wystawić przedwczoraj przy pomocy pozostałej garstki r o z b i t k ó w... właśnie komedyę tej nazwy. „Rozbitki", ów ciemnemi barwami zasnuty obraz pewnych warstw społeczeństwa naszego, znany już jest czytelnikom z poprzednich sprawozdań, wskutek czego, nie chcąc naśladować p. Jowialskiego — pomówimy tylko o grze artystów.

Najprzód rzućmy okiem na Strasza. Rolę tego „mszczącego się" knajpowicza wziął na swe barki p. Żelazowski i jak niegdyś wyszedł z niej z tryumfem. Strasz jest istotnie najlepszą jego kreacyą — prawdziwem polem do popisu. Szczególniej scena, kiedy rzuca się on pijany na kanapę i wszczyna dysputę z pasorzytem takichże pasorzytów — z hr. Kotwiczem, zasługuje na silne podkreślenie.

Francuska paplanina arystokratycznego dorobkiewicza Dziendzierzyńskiego przypadła wczoraj w udziale p. Zenoniemu. Rolę tę z całą fantazyą grywał przedtem p. Wojdałowicz; dziś, gdy jego nie stało, powierzono ją p. Z., który lubo nie był w właściwym sobie żywiole, ale jako niepowszednio zdolny i pełen inteligencyi artysta postarał się według sił wywiązać z zadania.

P. Arwin w roli Władysława i p. Zapałowicz, jako Maurycy, nieszczególnymi byli kochankami. Pierwszy z nich trzepał językiem jak pensyonarka i mimo znacznej porcyi bielidła, w ogóle nie odtworzył postaci znękanego Władysława. Drugi, jako Maurycy, za mało miał w sobie dystynkcyi i czuł się nie na swojem miejscu.

Za to p. Szymański wybornie kierował nawą swych i Czarnoskalskich interesów. Czuł wysoce swą godność, jako hr. Kotwicz i dla tego właśnie pozwalał Straszowi obrzucać się garściami błota, starając się przy skutecznej pomocy p. Feliksiewicza (szambelanic) w właściwem świetle okazać Czarnoskalskich.

Co do kobiet — to panna Wojnowska niezrównaną była Łechcińską, całkiem zasłużenie zbierającą huczne oklaski od licznie zebranej publiczności. Rolę „praktycznej" panny Gabryeli, dawniej grywaną przez p. Lüde, objęła pani Żelazowska, o której to tylko powiedzieć można, iż są pewne chwile w życiu, w których... a panna Zielezińska (Pola) zasłaniając swą towarzyszkę, mimo darów natury, dowiodła jednak, iż utrata p. Stachowicz, odtwarzającej przedtem postać sympatycznej Poli, jest dla sceny naszej rzeczą wcale nieprzyjemną.

Wszystkie te ciemnawe punkty onegdajszego przedstawienia „Rozbitków" wynikły z niewłaściwego rozdania ról, bo np. jak mogła p. Różycka być dystyngowaną szambelanicową, skoro zwykle bywa tylko albo ciętą wiwandyerką, albo też wesołą kumoszką z Kleparza.

Z.

Sprostowanie. W telegramie z Sejmu w N-rze 205 — Stadnicki w swoim wniosku o regulacyę rzek żąda, aby kraj przyjął na siebie 33% kosztów regulacyi niespławnych części rzek — a nie, jak mylnie wydrukowano 33.070 złr.

Dział ekonomiczny.

Kolej transwersalna. Biuro centralne przedsiębiorstwa budowy kolei transwersalnej, linie: Żywiec, Sącz i Grybów-Zagórz, otworzone będzie z początkiem przyszłego tygodnia w Żywcu, dokąd wszystkie korespondencye, oferty itd. budowy powyższych linji dotyczące adresować trzeba, nadinżynier kierujący budową linii Grybów-Zagórz będzie miał bióro swe w Jaśle, korespondencye dotyczące linii Stanisławów-Husiatyn adresowane mają być do bióra przedsiębiorstwa w Stanisławowie.

Przemysł w gub. kowieńskiej reprezentowany jest przez 573 fabryk, produkujących rozmaitych wyrobów za rs. 3,319.838.

Wywóz zboża z Rosyi, jak donoszą z Warszawy, wynosił w pierwszych pięciu miesiącach b. r. przeszło 25 milionów korcy — czyli o przeszło 71 milionów korcy więcej — niż w roku przeszłym.

Nowy teren nafty w Ameryce, jak nam donoszą, odkryto na którym już jest 100 studni, dających 42.000 beczek dziennie. Producenci mają sprzedawać beczkę surowicy (45 — 50 garncy) po 50 centów (1 złr. 10 c. aw.) i obliczyli, że mogą i po 30 c. (60 c. aw.) sprzedawać.

Wiedeń, 7 września. Na dzisiejszy targ dowieziono 1.574 sztuk nierogacizny. 2.481 cieląt i 15.721 owiec.

Płacono za 100 kilo żywej wagi: od 37 do 44 złr. za nierogaciznę, od 40 do 56 złr. za cielęta, za parę owiec exportowych od 20 do 26 złr. wyjątkowo — złr., za 100 kilo mięsa 44 do 49 złr. za parę owiec pośledniejszych 10 do 18 złr. za 100 kilo mięsa 34 do 40 złr. (A. Krzysztofowicz. Café Stierböck.)

Wiedeń, 7 września.

P s z e n i c a na wiosnę rok 1883 9·55 — 9·57, gotowa 9·22 — 9·35, na jesień 9·22 — 9·25. O w i e s na wiosnę 6·50 — 6·52. O w i e s na jesień 6·40 — 6·43. O w i e s handlowy 8·45 — 8·50. Ż y t o węgierskie 7·40 — 7·85 Ż y t o na wiosnę 1883 7·50—7·52. Ż y t o na jesień 7·35 —7·40. K u k u r u d z a na sierpień wrzesień 8·75—8·85 gotowa 9·50—9·60.

Spirytus 32·——32·25.

Nafta 22·50—23· - . Usposobienie bardzo silne.

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga piszą do nas: „Możliwość wojny z Niemcami daje powód nie tylko do publicystycznych rozpraw roztrząsających polityczną sytuacyę w ogóle, lecz także i do praktycznych przygotowań. Przygotowania te na wypadek wojny w cichości się odbywają, a nawet istnieją już plany prowadzenia tej wojny. Według wiadomości, jakie otrzymuję z poważnego źródła, w sztabie generalnym żywa panuje czynność i wypracowany już został plan przyszłej kampanii. Przed kilkoma miesiącami Czerniajew, osławionej pamięci generał z wojny turecko serbskiej, podał taki plan, który carowi bardzo się podobał, w skutek czego Czerniajewa mianowano generał-gubernatorem turkestańskim. Ponieważ Rosya nie ma środków do prowadzenia wojny regularnej, przeto Czerniajew podał projekt wojny za pomocą wojsk nieregularnych, złożonych z Czerkiesów, Tatarów, Kirgizów, Kałmuków i t. d., które chce rzucić na przestrzeń między Wisłą a Elbą, aby wszystko niszczyli, palili i mordowali. Za temi hordami ma dopiero postępować armia regularna. Tym sposobem chce Czerniajew pozbawić armie nieprzyjacielskie możności utrzymania się w Królestwie Polskiem i rzucić postrach na całe Niemcy. W tym celu, jak mogę was zapewnić, dokonywa się z wielką szybkością konskrypcya tych wojsk, przeznaczonych do najazdu biednej ziemi naszej. Jest to projekt czysto moskiewskiego pomysłu; tylko w głowie rosyjskiej mogła powstać taka ohydna myśl, którą szczegółowo rozwinął Trubnikow w swej broszurze „Wojna i pokój". Jak mi opowiadano, na wodzów tych hord przeznaczeni są Czerniajew, Hurko i Radecki.

Prawit. Wiest. donosi, że w armii pułki ułańskie i huzarskie zostaną zamienione na dragońskie.

TELEGRAMY „REFORMY".

(Prywatne)

Lwów, 9 września. Minister handlu zawiadomił Wydział krajowy, że z powodu nieustalonych stosunków handlowych przeniesienie Izby handlowej z Brodów do Tarnopola na razie nie może nastąpić. Krajowa dyrekcya skarbu zawiadomiła Wydział, iż reaktywowanie żupy w Starejsoli niemożliwe na terenie, gdzie dawniej żupa znajduje się obecnie nafta. Projekt umowy między rządem a Sejmem względem stosunku państwa do funduszów indemnizacyjnych odpisuje zaliczki dotąd udzielone w kwocie przeszło 75 milionów a za lata 1883 do 1897 wypłacać będzie rząd zamiast 2625000 bezwrotną roczną subwencyę 210000 w kwartalnych. Ratach resztę pokryje kraj dodatkami do podatków.

Od komitetu wystawy przemyskiej otrzymujemy następujący telegram:

Przemyśl, 9 września. Uroczyste rozdanie nagród odbędzie się w poniedziałek rano o godzinie w pół do jedynastej, poczem nastąpi zamknięcie wystawy przez prezesa Towarzystwa gospodarczego galicyjskiego ks. Adama Sapiehę. Po południu odbędzie się ciągnienie losów loteryi przemyskiej.

Przemyśl 9 września. Uroczyste rozdanie nagród odbędzie się w poniedziałek o godzinie 10 rano. Zamknie wystawę ks. Adam Sapieha. Wczoraj prócz ministra Falkenhayna przybyli ze Lwowa marszałek Zyblikiewicz, namiestnik hr. Potocki czterdziestu posłów, przeszło 1600 osób, uczniowie szkoły czernichowskiej. Minister Falkenhayn prezydował [illegible] Zyblikiewiczem i hr. Potockim na kon[illegible]ftowym.

Jarosław, 8 wrześni[illegible]ek wygórowanych a ciągle wzrastających [illegible] stawianych przez zastępcę ministerstwa [illegible]rzy komisyi reambulacyjnej kolei Sokalskiej zrzekli się ostatecznie delegaci kolei Karola Ludwika imieniem tejże prawa koncesyi, oświadczając, że pod tak uciążliwemi warunkami żadna kolej wicynalna nie byłaby w stanie się utrzymać, chyba, żeby jako strategiczna przez państwo była subwencyonowana, ciekawa rzecz, że strategii milsza żadna kolej niż wicynalna!

Jarosław, 9 września. Przy komisyi reambulacyjnej kolei Jarosław-Sokal zastępca ministerstwa wojny stawiał tak wygórowane zadania, że zastępcy kolei Karola Ludwika oświadczyli, iż zrzekają się koncesyi. Komisya rozjechała się.

Krosno, 9 września. Wskutek indolencyi i skrępowania organów finansowych w każdym powiecie innemi przepisami odbyt w fabrykach naftowych zatamowany. W Chorkówce przez cały tydzień odprawiano liczną klientelę z niczem, bo nie było szkła wodnego do przylepiania bolet na beczkach, które władze z Wiednia nadesłać miały. Położenie fabryk oddalonych od urzędów podatkowych rozpaczliwe.

(Telegr. z biura korespondencyjnego).

Celowiec. *9tego września.* Dnia wczorajszego o godzinie kwadrans na siódmą rano udał się cesarz na dworzec południowej kolei żelaznej w towarzystwie generał adjutantów Mondela i Poppa, adjutantów skrzydłowych majorów hr. Wolkenstein i Baco, lekarza przybocznego Lanyiego w celu odbycia podróży do prowincyj południowych. O godzinie 5 popołudniu przybył cesarz do Klagenfurtu. Wszędzie radośnie przyjmowała monarchę liczna ludność, jaka się zbiegła z bliska i zdala, głośnemi nieskończonemi okrzykami podczas powolnego przejazdu pociągu dworskiego. Mieszkańcy wystąpili w świątecznych ubraniach lub w malowniczych strojach narodowych. Wystąpiły wszystkie stowarzyszenia strzeleckie, straże ogniowe i stowarzyszenia weteranów z chorągwiami, ustawione orkiestry za zbliżeniem się pociągu dworskiego grały hymn ludowy. Wszędzie na przyjęcie Najjaśniejszego Pana wystąpiły zwierzchności gminne z burmistrzami na czele, młodzież szkolna z nauczycielami, duchowieństwo, naczelnicy władz powiatowych. Cesarz wczasie powolnego przejazdu przez stacye z okna salonowego wagonu dworskiego najłaskawiej dziękował za owacyę ludności. W Muerzzuschlag raczył cesarz odbyć przegląd ustawionych strzelców i weteranów, przyczem przemówił do naczelników i proboszczów. W Bruk nad Murem cesarz był uroczyście przyjmowany przez namiestnika, biskupów Soken i Lavant, duchowieństwo w ornatach, przez komenderującego generała, korpus oficerów, władze miejscowe i młodzież szkolną.

Weterani tworzyli szpaler. Cesarz najłaskawiej raczył odpowiadać na lojalne przemowy księcia biskupa, marszałka kraju, marszałka powiatowego i zwierzchności gminnej. Burmistrzowi wyraził cesarz swe zadowolenie z powodu kwitnącego stanu starego grodu Bruku. Podczas przeglądu weteranów i straży ogniowej najłaskawiej przemawiał cesarz do ozdobionych orderami, rozkazał przedefilować 9 batalionowi strzelców, zwiedził zakład idyotów i szpital. Podczas przejazdu przez pięknie przyozdobione miasto cesarz witany był z zapałem radośnemi okrzykami ludności. Po przeszło godzinnym pobycie w Bruku nastąpiła dalsza podróż. Na wszystkich dalszych stacyach odbyło się takie samo entuzyastyczne przyjęcie. W miastach górniczych wystąpiły stowarzyszenia gornicze w malowniczych swoich strojach. We wszystkich miejscowościach zamki i zakłady ozdobione były chorągwiami w barwach państwowych i krajowych. Nawet skromne domki dróżników kolejowych i chaty włościańskie nie były pozbawione ozdób uroczystych. Na wielu stacyach włościanie podczas przejazdu pociągu dworskiego padali na kolana, błogosławiąc monarchę. W Leoben, St. Michel, Knitelfeld i Unzmarkt wychodził cesarz z wagonu, wchodził między zebranych na przyjęcie, najłaskawiej rozmawiał z licznemi osobami, przedewszystkiem z burmistrzami, przedstawicielami duchowieństwa i władz, przeglądał oddziały w paradzie ustawionych górników, strzelców, weteranów i straży ogniowych i odznaczał łaskawemi słowy niektórych z nich.

Wśród ciągłych owacyj, nadających przejazdowi cechę pochodu tryumfalnego, pociąg dworski przekroczył o godzinie 3 i pół pod Einoed granicę Karyntyi. W Friesach szef krajowy Karyntyi powitał najpoddaniej monarchę i przedstawił urzędników władz miejscowych. Na wszystkich stacyach przed Klagenfurtem odbywały się radosne, burzliwe owacye. Szczególnie świetnem było przyjęcie w Glandorf przez strzelców obywatelskich i oddział gwardyi drabantów w starożytnych strojach, z chorągwią i muzyką na czele. W tej miejscowości cesarz dosiadł przygotowanego konia dla przeglądu szwadronu dwunastego pułku ułanów. W Klagenfurcie cesarz z zapałem został powitany przez niezliczone tłumy. Na dworcu kolejowym powitał cesarza marszałek kraju dr. Stieber i burmistrz, którzy w mowach swych wyrażali radość i szczęście kraju i miasta z powodu przyjazdu cesarskiego do Karyntyi. Cesarz najłaskawiej odpowiedział na obydwie mowy. W czasie przejazdu do burgu przez miasto uroczyście przystrojone cesarz witany był z ogromnym zapałem przez niezliczoną masę ludności. Przed burgiem oczekiwało cesarza duchowieństwo z księdzem biskupem na czele, szlachta i korpus oficerów. Cesarz zaszczycił niektóre osoby rozmową. O godz. 6 odbył się obiad dworski z 42 nakryciami, poczem cesarz odbył *cercle.*

O godz. 8mej wieczorem rozpoczął się wśród entuzyastycznych okrzyków pochód stowarzyszeń śpiewaków z pochodniami, w którym brała udział straż ogniowa, weterani, stowarzyszenie wojskowe i gimnastyczne, stowarzyszenie czeladzi katolickiej. Razem 1000 osób należało do korowodu. Stowarzyszenie śpiewaków i stowarzyszenie „Eintracht" odśpiewały trzy sztuki, a na zakończenie serenady nastąpiło odśpiewanie hymnu ludowego przez tłumy zebranych słuchaczy. Cesarz przypatrywał się tej owacyi z okien burgu, poczem zawezwał do siebie przewodniczących stowarzyszeń, którym dziękował i wyraził słowa najwyższego uznania.

Celowiec, 9 września. Cesarz Franciszek Józef po przybyciu tutaj o godzinie 7 rano odbył przegląd tutejszej załogi, składającej się z trzech batalionów piechoty, dwóch bateryj, jednego szwadronu ułanów i oddziału saperów, pod dowództwem generała Stubenraucha. Po defiladzie i wykonaniu różnych ćwiczeń, wypowiedział cesarz wojsku i oficerom swoje zadowolenie. Licznie zgromadzona publiczność przywitała cesarza okrzykami radości. Tutejsza gazeta krajowa w świątecznem wydaniu ogłosiła artykuł powitalny wierszem pełnem patryotycznego zapału. Wczoraj z okazyi odwiedzin cesarskich w bardzo wielu miejscowościach Korutan urządzono obchody patryotyczne. W samym Celowcu usposobienie ludności pełne zapału, co chwila słychać okrzyki radości. Pomimo, że nie poczyniono żadnych przygotowań, porządek wzorowy.

Wrocław, 9 września. Wczoraj popołudniu cesarz Wilhelm przedsięwziął jednogodzinną przejażdżkę.

Dublin, 9 września Z pomiędzy urzędników policyi, którzy wystąpili ze służby, 208 powróciło napowrót na swoje posady.

Konstantynopol, 8 września. Porta wysłała dziś nową notę do posła greckiego Konduriotisa z powodu trwających ciągle uzbrojeń Grecyi i agitacyj, które zdolne są ludność podburzyć. Porta domaga się od Grecyi, ażeby natychmiast przedsięwzięła energiczne środki celem usunięcia niebezpiecznej sytuacyi.

Wypadki egipskie.

(Telegr. prywatne).

Aleksandrya, 9 września. Proklamacyę sułtana przeciw Arabiemu ogłosił tutejszy dziennik urzędowy. Tłum oburzony zapowiedzią przybycia Turków.

Ismailia, 9 września. Generał Wolseley chory na dyaryę. Również Arabi ma być chorym.

Ismailia, 9 września. Kolej w pełnym ruchu. Stan wojska dobry; procent chorych mały. Ranni pielęgnowani są w szpitalach okrętowych. Szef Beduinów, Hassan, przyprowadził Arabiemu 6000 ludzi.

(Z biura korespondencyjnego.)

Londyn, 9 września. Z teatru wojny donoszą, że jenerał Wolseley udał się do Kassasin. Rozpoczęcia na nowo kroków wojennych oczekiwać należy z początkiem przyszłego tygodnia.

Londyn, 9 września. Wczorajsze wieczorne dzienniki donoszą z Aleksandryi, iż w sobotę wieczór pospólstwo arabskie napadło na straż policyjną postawioną przy szubienicy, na której wisiał Arab, skazany za zamordowanie dwóch Anglików. Pospólstwo zmusiło straż do ucieczki, zdjęło trupa powieszonego i tegoż chce zabalsamować i czcić jako świętego.

Aleksandrya, 9go września. Propozycya co do mianowania międzynarodowej komisyi likwidacyjnej w celu oznaczenia wysokości wynagrodzenia poszkodowanym w wypadkach czerwcowych, doręczoną została generalnym konsulom w formie noty wraz z projektem odnośnego dekretu rządu egipskiego. Nota proponuje, ażeby komisya składała się: z 4 członków mianowanych przez urząd umorzenia długów egipskich, 2 delegatów rządu egipskiego i po jednym członku mianowanym przez 6 mocarstw europejskich. — Przewodniczącym będzie delegat egipski, zaś wiceprezydent ma być wybrany większością głosów. Kosztowności i przedmiota sztuki nie mają być wynagradzane. — W Ramleh wszystko spokojne.

Ismailia, 8 września. Wczoraj rano przedsięwzięte zostały cztery wycieczki w celu zrekognoskowania w kierunku południowo-zachodnim. Oddział złożony z piechoty indyjskiej, kawaleryi i czterech dział natrafił na nieprzyjaciela i po żwawej utarczce przymusił go do ucieczki. Wojska, które rekognoskowały, powróciły bez żadnych strat. Krąży pogłoska, iż kanał z wodą słodką pod Talekeber został odprowadzony i zalał niżej położoną okolicę południową. Załoga w Telekebir wzmocniona została wczoraj 40 działami przysłanemi z Kairu.

Port Said, 8 września. Wskutek układu zawartego przez władze angielskie z towarzystwem dostarczania wody słodkiej, miasta Port Said i Ismaila zaopatrzone będą w wodę.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń dnia 9 września 1882.	Dzisiejsze g. 2 m. 30	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa austr.	76·80	76.85
„ srebrna „	77·30	77·50
„ złota „	95·35	95 55
6% Węg. „ „	119·25	119 20
Losy z r. 1860	130·50	130·50
Akcye Banku Austro-węgierskiego.	827 —	827 —
„ kredytowe	318 —	321 75
Londyn	119 —	118·90
Dukat	— —	5.65
Napoleondor	9 46	9·46
Lombardy	153 50	156 50
Losy z r. 1864	170 —	170 —
Akcye Karola Ludwika	318·75	320 —
„ Lwowsko-Czerniow.	172 —	172 25
„ Węg.-półn.-wschodnie	163·50	164·50
„ Anglo Banku	121 —	122 —
5% Obligacye Indemn. gal	99·75	99·75
Losy premiowe węg.	118 —	118 25
Akcye Koszycko-Bogum.	147·25	148.75
„ Północno zachodnie	215·75	217.—
6% Listy hipoteczne	102 —	102 —
Marka	58·15	58·40
Ruble papierowe	117·75	117·50
4% Renta złota węg.	88 10	88·40
5% Austr. Renta pap. nowa	93 —	93 —
Akcye Siedmiogrodzkie	163·50	163.75
Berlin dnia 9 września 1882.		
Wiedeń	171·65	172 —
Banknoty	172 05	172 15
Warszawa	202·30	202 —
Ruble	202·30	202·25
5% Listy zast. król. polsk.	62·70	62·90
4% „ likwidacyjne	55 —	55 40
Akcye Karola Ludwika	137·50	138 22
„ kredytowe	551·50	552 50

Usposobienie giełdy słabsze.

Wydawca: *Dr. Adam Asnyk.*
Odpowiedzialny Redaktor:
Dr. Tadeusz Rutowski.

Kursa miejscowe i giełdowe.

Kursa rozumieją się bez wartości bieżącego kuponu, który się dolicza.

		płacą	żądają
	Kraków, dnia 9/9.		
	Ruble papierowe ros. . . . za 100 rubli	117 25	118 —
	Marki niem. złote lub pap. . . . „ 100 mar.	57 50	58 —
	Kupony srebrne	99 50	— —
	Dukat nowy ważny	5 58	5 64
	20-to Frankówka złota	9 38	9 42
6%	Pożyczka krajowa galic. . . . za złr. 100	— —	— —
	Obligacye Indemnizac. galic. . . . „ 100 zł	99 25	100 —
5	Listy zast. Tow. kr. ziem.	100 —	100 50
4	„ „ „ „ „	91 50	92 50
6	„ „ Banku Hipoteczn.	101 50	102 50
5	„ „ „ „ z premią 10% . . .	100 75	101 75
5	„ „ „ „ zwrotne za 40 lat . .	98 25	99 —
6	„ dłużne g. zakł. włościańsk.	— —	— —
5	„ „ „ „ „	— —	— —
5½	„ zastawne g. Z. Kr. w Krakowie 36 letnie .	— —	— —
6	„ „ „ „ „ „ 36 „ .	101 50	102 50
6	„ „ „ „ „ „ 18 „ .	— —	— —
7	„ dłużne g. Z. Kr. „ 20 „ .	— —	— —
5	Listy zastawne Król. Pol. . . . za rubli 100	99 25	99 75
4	„ likwidacyjne „ . . . „ „ 100	86 25	87 —
	Lwów, dnia 7/9.		
—	Akcye Banku hipotecznego gal. . . s. na zł. 200	305 —	308 —
5%	Listy zast. Tow. kred. ziem. . . . za złr. 100	100 —	100 40
4	„ „ „ „ „ . . . „ „ 100	91 —	92 —
6	„ „ Banku hipotecznego gal. . „ „ 100	101 50	102 25
5	„ „ „ „ z 10% premią „ „ 100	100 75	101 50
5	„ „ „ „ zwrotne za 40 lat „ „ 100	98 —	99 —
6	„ „ Banku włościań. . . . „ „ 100	— —	— —
	Obligacye indemn. gal.	99 50	100 —
	Wiedeń, dnia 7/9.		
	OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.		
4½	Renta austr. papierowa . . . . za złr. 100	76 85	77 —
4½	„ „ srebrna . . . . „ „ 100	77 30	77 45
4	„ „ złota . . . . . „ „ 100	95 55	95 70
5	„ „ pap. nowa . . „ „ 100	93 —	93 15
4	Losy z roku 1854 na 250 złr.. . . za złr. 100	120 50	121 —
5	„ „ 1860 „ 500 „ . . . „ „ 100	130 50	131 —
5	„ „ 186 „ 100 „ . . „ „ 100	134 75	135 25
—	„ „ 1864 bez % całe . . „ „ 100	170 —	170 50
—	„ „ 1864 bez % połówki . „ „ 100	168 50	169 50
—	Como Renten-Schein na 42 lirów . za sztukę 1	34 —	35 —
5	Listy zastawne Domenów austryjackich po 120 złr. = 300 franków . za sztukę 1	146 —	147 —
	OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.		
6	Renta złota węgierska . . . . za złr. 100	119 20	119 35
4	„ „ . . . . . „ „ 100	88 35	87 50
5	„ pap. „ . . . . . „ „ 100	87 45	87 60
5	Oblig. węg. Ostbahn z r. 1876 w złocie „ „ 100	— —	— —
—	Pożyczka premiowa węg. po 100 złr. „ „ 100	118 25	118 50
—	„ „ po 50 złr. „ „ 100	117 —	118 —
4	Losy Cisańskie (Theiss Reg.) . . . „ „ 100	110 75	111 —
	OBLIGI INDEMNIZACYJNE.		
5%	Obligacye indem. Bukowińskie . . za złr. 100	99 50	100 —
5	Obligacye indemizac. Galicyj. . . . „ „ 100	99 75	100 25
5	„ „ Siedmiogrodzkie „ „ 100	99 —	99 50
5	„ „ Węgierskie . . „ „ 100	98 25	99 —
	RÓŻNE INNE POŻYCZKI.		
5	Losy Donau Regulir. z roku 1870 . za sztukę 1	114 50	114 75
5	„ „ „ „ 1878 . „ „ 1	102 —	103 —
—	„ Wiedeń. komun. „ 1874 z pr. „ „ 1	— —	— —
3	„ Serbskie po 100 franków . . „ „ 1	35 25	35 75
0	„ Tureckie po 400 „ . . „ „ 1	24 50	25 —
	LISTY ZASTAWNE.		
4½	Listy Boden Credit allg. oest. złote . za złr. 100	118 75	119 25
3	„ „ „ „ „ z premią „ „ 100	100 —	100 50
6	„ Banku hipotecz. gal. . . . „ „ 100	101 75	102 25
5	„ „ „ „ z 10% prem. „ „ 100	101 50	102 50
5	„ „ „ „ . . . . „ „ 100	99 —	99 50
5	„ zast. zakł. kr. z. w Krak. 18-letn. „ „ 100	101 50	102 50
7	„ „ „ „ „ „ 20-letn. „ „ 100	106 —	106 50
6	„ „ „ „ „ „ 36-letn. „ „ 100	101 75	102 50
5½	„ „ „ „ „ „ 36-letn. „ „ 100	— —	— —
4	„ „ gal. tow. kred. ziem. . . „ „ 100	92 —	92 50
5	„ „ „ „ „ „ . . „ „ 100	99 80	100 40
6	Listy zast. rustykalne . . . . . za złr. 100	101 50	102 50
6	„ „ „ 15-letnie . . „ „ 100	— —	— —
5	„ „ „ 20-letnie . . „ „ 100	95 25	95 75
5	„ „ Banku austr.-węg. . . . „ „ 100	100 60	100 75
4½	„ „ „ „ . . „ „ 100	100 50	100 70
4	„ „ „ „ . . „ „ 100	95 50	95 75
	OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.		
5	Albrechta . . . . . na 300 złr. za złr. 100	94 75	95 —
5	Ferdynanda północn. . na 300 złr. „ „ 100	106 25	107 —
4½	Kar. Lud. Em. z r. 1881 . na 300 złr. „ „ 100	100 —	100 40
5	Koszyc.-Bogumińskiéj . na 200 złr. „ „ 100	98 50	98 75
5	Lwowsk.-Czern. z r. 1865 na 300 złr. „ „ 100	94 50	95 —
5	„ „ z r. 1872 na 300 złr. „ „ 100	95 50	96 50
5	Rudolfa . . . . . . na 300 złr. „ „ 100	100 40	100 90
5	Siedmiogrodzkiéj . . na 200 złr. „ „ 100	91 80	92 20
3	Lombardy (Südbahn) . na 500 fr. za sztukę 1	134 25	134 75
5	Przemysko-Łupk. I. Em. na 200 złr. „ „ 100	94 50	95 75
5	Nordosty . . . . . na 300 złr. za złr. 100	91 50	92 —
	L O S Y.		
—	Kredyt. dla hand. i przem. na 160 złr. za sztukę	174 75	175 —
—	Klary . . . . . na 40 złr. m. k. „ „	— —	41 —
—	Towarz. żeglugi Dunaju . na 100 złr. „ „	109 —	110 —
—	Insbruck . . . na 20 złr. w. a. „ „	23 —	24 —
—	Keglewich . . . . na 10 złr. m. k. „ „	19 —	— —
—	Krakowskie . . . na 20 złr. w. a. „ „	20 25	— —
—	Lublańskie . . . . na 20 złr. w. a. „ „	23 25	23 75
—	Ofner (miasta Budy) na 40 złr w. a. „ „	— —	39 25
—	Palfy . . . . . na 40 złr. m. k. „ „	38 25	38 75
—	Rudolfa . . . . . na 10 złr. w. a. „ „	21 —	— —
—	Salm . . . . . . na 40 złr. m. k. „ „	51 75	52 25
—	Salcburgskie . . . na 20 złr. w. a. za sztukę	23 50	24 —
—	St. Genois . . . . na 40 złr. m. k. „ „	47 75	48 25
—	Stanisławowskie . . na 20 złr. w. a. „ „	24 25	25 —
4½	Tryestyńskie . . . na 100 złr. m. k. „ „	127 —	127 50
4	„ . . . . na 50 złr. w. a. „ „	— —	63 25
—	Waldstein . . . . na 20 złr. m. k. „ „	— —	29 —
—	Windischgraetz . . na 20 złr. m. k. „ „	38 75	39 25
	AKCYE BANKOWE.		
5	Anglobank . . . . na 120 złr.	121 60	121 25
5	Bankverein Wiener. . . . . . na 100 złr.	118 50	117 75
5	Bodencredit allgem. aust. . . . . na 80 złr.	237 —	239 —
5	Kredytowe dla handlu i przem.. . . na 160 złr.	321 30	321 50
5	Kreditbank węg. allg. . . . . . na 200 złr.	308 75	309 25
5	Hipoteczne galic. . . . . . . na 200 złr	— —	— —
5	Bodencredit „ . . . . . . na 200 złr.	— —	— —
5	Landerbank . . . . na 100 złr.	— —	— —
5	Austro-węgiersk. . . . . . . na 600 złr.	830 —	832 —
5	Unionbank . . . . . . na 100 złr.	126 40	126 60
	AKCYE KOLEJOWE.		
bez %	Albrechta . . . . na 200 złr	— —	— —
5	Alföld Fiume . . . . na 200 „	175 75	176 —
5	Ferdynanda Nordbahn . . . . . n. 1050 „	2757 —	2762 —
5	Franciszka Józefa . . . . . . na 200 „	193 —	193 50
5	Karola Ludwika . . . . na 210 „	318 50	319 —
4	Koszycko-Bogumińsk. . . . . . na 200 „	149 25	150 —
5	Lwowsko-Czerniow. Jassy . . . . na 200 „	172 25	173 75
bez %	Morawsko-szlązkie centr.	25 —	25 50
bez %	Prag Duxer	59 25	59 75
5	Rudolfa . . . . na 200 złr.	166 75	167 25
5	Siedmiogrodzkie . . . . na 200 „	164 —	164 50
5	Staatseisenbahn państwowa . . . na 200 „	353 50	354 —
5	Lombardy (Südbahn) . . . . . . na 200 „	155 20	155 60
5	Ungar. Gal. I. Przemyśl.-Łupk. . . na 200 „	162 50	163 —
5	Nordosty . . . . na 200 „	164 75	165 25
	W A L U T Y.		
	Dukaty pełno ważne . . . . . . za sztukę	5 65	5 67
	20-to Frankówki . . . . . . „ „	9 46	9 47
	20-to Markówka . . . . . . „ „	11 64	11 66
	Pół-Imperyały ros. pełno ważne . . „ „	9 69	9 71
	Funty szterlingi . . . . . . „ „	11 86	11 83
	Tureckie liry złote . . . . . „ „	10 76	10 78
	Banknoty włoskie . . . . . . „ „	46 40	46 30
	Ruble papierowe . . . . . . „ „	117 50	118 —
	Warszawa, dnia 7/9.		
5%	Listy zast. nowe r. 1869	99 25	99 50
	Kupony	— —	— —
4	Listy likwidacyjne . . . . . . za rs. 100	86 40	86 75
	Kupony	— —	— —
5	„ „ miasta Warszawy Ia Em.	— —	93 20
	„ „ „ „ IIa „	91 50	91 75
	„ „ „ „ IIIa „	91 25	91 40

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny zarządca drukarni: *A. Szyjewski.*